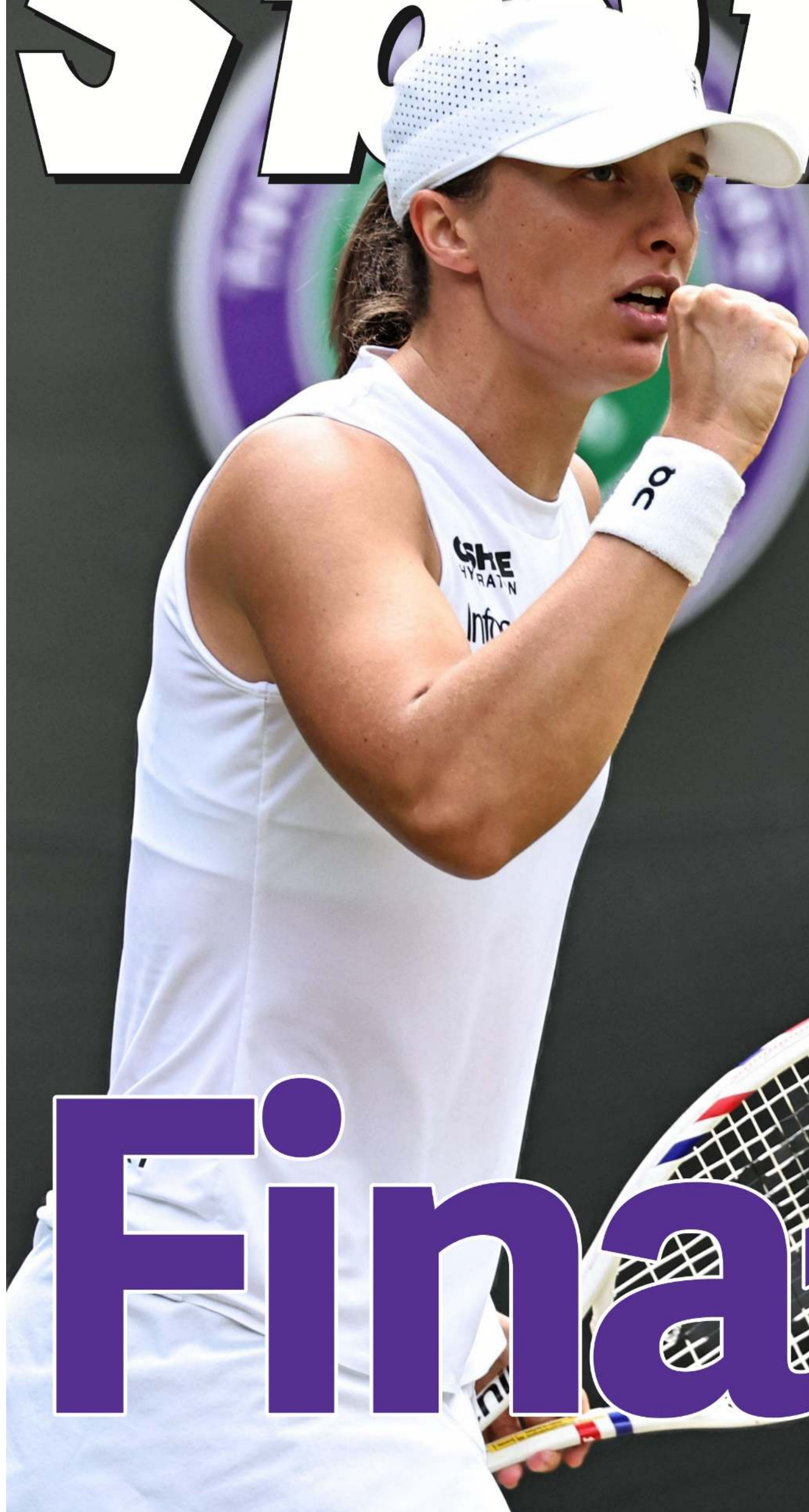


11 lipca 2025

Nr 160 (18251)

Sport



Final!

Atomowe uderzenie

Legia Warszawa nie zagrała fantastycznie, ale wygrała z przyjezdnymi z Kazachstanu.

KWALIFIKACJE DO LIGI KONFERENCJI

Legia – przynajmniej w teorii – miała spokojnie wygrać z zespołem Aktoebe z Kazachstanu. Tymczasem już na początku spotkania serca kibiców z Warszawy zdradzały, gdy do siatki trafił Orałchan Omirtajew. Napastnik wykończył świetną akcję przyjezdnych, ale cieszył się golem tylko przez chwilę, bo długotrwała analiza VAR zakończyła się decyzją o anulowaniu trafienia. Dla warszawian był to jednak sygnał, że przy Łazienkowskiej nie zameldowali się pierwsi lepsi piłkarze ze słabej ligi. Ku beł zimnej wody został wylany na ich głowy, dzięki czemu przebudzili się i mogli myśleć o wyjściu na prowadzenie. Do osiągnięcia tego celu potrzebowali jednak geniuszu Wahana Biczachczjana.

Ormianin przejął piłkę w pobliżu pola karnego Aktoebe. Nie zastanawiał się długo i oddał atomowy strzał lewą nogą, który zaskoczył bramkarza. Strzelił tak, jak robił to w pierw-

szych tygodniach gry w Pogoni Szczecin, gdy dołączył do niej przed rundą wiosenną sezonu 2021/22. W dwóch pierwszych meczach, przeciwko Piastowi Gliwice i Zagłębiu Lubin, wchodził z ławki i dwukrotnie zdobywał bramki. Nie bał się strzelać z dystansu i właśnie w taki sposób pokonał wówczas golkipera Miedziowych. Podczas czwartkowej rywalizacji udowodnił, że umiejętności bardzo silnego uderzenia nie zatracił.

Trener Edward Iordanescu, który debiutował jako opiekun Legii w oficjalnym meczu, miał utrudnione zadanie, ponieważ nie mógł skorzystać z Maxiego Oyedele. 20-latek nie znalazł się w kadrze na czwartkowe spotkanie, a sprawę wyjaśnił Tomasz Włodarczyk z portalu Meczyki – młody piłkarz jest o krok od podpisania kontraktu z RC Strasbourg. Francuski klub ma za niego zapłacić 6 milionów euro, a połowa tej kwoty ma trafić do Manchesteru United, z którego przeniósł się do Wojskowych. Tym samym w środku pola zagrał Bartosz Ka-

pustka, Rafał Augustyniak oraz Juergen Elitim.

Pomimo tych trudności Legioniści wygrali z Aktoebe, co miało być zresztą ich obowiązkiem. Patrząc tylko na wynik rywalizacji, kibice z Warszawy mogą być w miarę zadowoleni. Piłkarze trenera Iordanescu nie uniknęli jednak błędów. Grali poniżej oczekiwań, a gra zespołu wyglądała nieco lepiej dopiero w ostatnich kilkunastu minutach, gdy Kazachowie zaczęli grać mniej rozważnie i próbowali doprowadzić do wyrównania. Mimo tego, że gospodarze w tym czasie oddawali więcej strzałów, kolejne gole nie padły.

Skuteczność zespołu może się jednak w najbliższym czasie polepszyć. Do Legii dołączyć ma 25-letni snajper Mileta Rajović. W 2023 roku angielski Watford zapłacił za Duńczyka 2 miliony euro, sprowadzając go ze szwedzkiego zespołu Kalmar FF. Sporą część poprzedniego sezonu spędził w ojczyźnie, reprezentując Broendby. Z kolei w Anglii grał regularnie w sezonie 2023/24 – w Championship rozegrał 41 spotkań,



Wahan Biczachczjan zapewnił zwycięstwo stołecznej drużynie.

strzelając 10 bramek. Marc Gual i Ilja Szkurin będą więc mieli groźnego konkurenta, na którego trzeba wydać 3 miliony euro – w ten sposób Legia pobije rekord transferowy ekstraklasy.

Kacper Janoszka

■ **Legia Warszawa – Aktoebe 1:0 (1:0)**

1:0 – Biczachczjan, 25 min

LEGIA: Tobiasz – Wszotek, Pankov, Kapuadi, Kun – Kapustka (81. Urbański), Augustyniak, Elitim – Biczachczjan (64. Chodyna), Gual (73. Szkurin), Morishita (73. Alfarela). Trener Edward IORDANESCU.

AKTOEBE: Vlad – Andjelković, Kiki, Kairov – Szwyriow (79. Bajdawletow), Korzun, Agbo (36. Usienow), Jean, Vatajelu – Żukow (79. Seydakhmet), Omirtaev (60. Doumbouya). Trener Wiaczesław LEW-CZUK.

Sędziował Dalibor Cerny (Czechy). **Żółte kartki:** Szwyriow.

Fot. PAP / Piotr Nowak

Z DRUGIEJ STRONY

W co pogrywa Legia?

Warszawie dzieją się dziwne rzeczy. W Legii też. Nie do końca można nadążyć za potokiem myślowym stołecznych ancymonów, którzy próbują odzyskać utracone berto i koronę, na co jednak w tym sezonie się nie zanoszą. Od dłuższego czasu mówią o problemach finansowych klubu. Ba, dało się je wyczytać z raportów finansowych Wojskowych, które nie mówią wprost o tym, że jest lekka lipa, ale sprytnie ukrywały małe co nieco zatuszowane przez sprawnego księgowego. Mówiło się o nierównomiernym prowadzeniu biznesu. Legioniści mieli być uzależ-

nieni od gry w pucharach, od wychodzenia z fazy ligowej i docierania do dalszych etapów rozgrywek, jak w minionym sezonie. W końcu stołeczni płać najwięcej w ekstraklasie, a z czegoś tę kasę trzeba wziąć, żeby wszystko się jako tako spięło. Pojawiały się informacje, że niektórzy... nie mają płacone. Że wiosną piłkarze zostali poinformowani, iż powinni spodziewać się obuw w płatnościach. W Legii Warszawa! Klubie ze stolicy, największego miasta w Polsce, z twardym stadionem, regularnie zapelnianym (mniej więcej) przez kibiców, z otoczeniem przyciągającym sponsorów jak światło ciemne, bo to w końcu stolica. Na taki handicap środowiskowy nie może liczyć żaden inny zespół w Polsce.

Wiele w tym tekście trybu przypuszczającego, który jednak – jestem przekonany – można by spokojnie zamienić na tryb oznajmujący. Ale z legionistami lepiej być ostrożnym, bo nie do końca wiadomo, o co im naprawdę chodzi. Zła sytuacja organizacyjna powoduje, że Wojskowi są do tej pory najmniej aktywnym klubem na rynku transferowym. Zakontraktowali tylko Petara Stojanovicia, którego nawet nie zgłosili do rywalizacji z Aktoebe („zawsze miałem tę do interesów”). Jeszcze niedawno bardziej ślamazarna od stołecznych była tylko Lechia Gdańsk, ale nawet i ona ruszyła cztery litery i podpisała umowy z trzema gośćmi. Legia wyglądała trochę jak niemowlak z pełną pieluchą, który stoi czerwony

jak burak, lecz twardo idzie w zaparte, że niczego nie narobił. Każdy widzi, że coś jest nie tak, że nowy trener chodzi wkurzony, a dyrektor sportowy Michał Żewłakow drapie się po głowie do tego stopnia, że przedrapał już ją na wylot. Minął obóz, zaczął się sezon – a w Warszawie tylko jeden transfer, którego tak jakby nie ma. I wtedy przyszedł news. Legia ustanowiła nowy budżet transferowy. Legia dokonuje transferu. Legia kupuje Mileta Rajovicia (mniejsza z tym, kto to jest). Legia płaci 3 mln euro i bije rekord transferowy ekstraklasy.

Co? Z dnia na dzień okazuje się, że Legia ma kasiory jak lodu. Jak to jest możliwe? Tego nie wie nikt. Oczywiście warszawscy sympatycy triumfują w ko-

mentarzach, wyśmiewając wszystkich, jak to wielki boss Dariusz Mioduski zrobił wszystkich w chomąto i teraz dopiero ruszy transferowa maszyna. Że kasa będzie się łała, jak ścieki z Czajki do Wisty. Wszystko jest jednak grubymi nićmi szyte. Po pierwsze, kto normalny ustanawia budżet transferowy w połowie lipca, za pięć dwunasta przed sezonem? Po drugie, skąd nagle wzięły się te pieniądze? Można odnieść wrażenie, że życiodajny deszcz padający na suchą warszawską ziemię i umorusane kurzem twarze to jednak coś innego. Że ktoś jeszcze bardziej nagina finanse Legii kreatywną księgowością i jeszcze bardziej ściąga szwy i tak za ciasnego gorsetu. Niektórzy

twierdzą, że wszelkie opóźnienia w stolicy wynikały z wyczekiwania na transze z C+ czy od UEFA... Ale co to jest w ogóle za wytłumaczenie? Kto normalny w ten sposób funkcjonuje?! Drżenie od dziesiątego do dziesiątego. Na pewno nie Lech, Jagiellonia, Raków... Tylko w Warszawie coś się увидziało i niektórzy jeszcze temu przyklaskują. Legia będzie silna, bo silna być musi, to pewne. Ale na pewno nie jest dobrze zorganizowana. Nie unika desperacji, chaosu, klejenia wszystkiego na ślinę. Za chwilę może obudzić się cała popluta. Ale na razie pozostaje się cieszyć z pierwszej wygranej z Aktoebe. Bravo! Pierwszy krok na Mount Everest został wykonany.

Piotr Tubacki



Cięcie kosztów

Kibice Dumy Pomorza mają nadzieję, że optymalizacja wydatków nie odbije się na jakości nowej drużyny.

POGOŃ SZCZECIN

Piłkarze Dumy Pomorza w nadchodzący sezon wejdą po znaczącej przebudowie kadrowej. Takiego ruchu w interesie w zespole Granatowo-bordowych nie było od lat. Przez ostatnie pięć sezonów Portowcy plasowali się w ligowej czołówce, dwukrotnie wywalczyli trzecie miejsce, sięgając po brązowe medale, natomiast w trzech kolejnych sezonach zajmowali czwarte miejsce w ligowej stawce. Do tego dodać trzeba fakt dwukrotnego udziału w finale Pucharu Polski (porażki z Wisłą Kraków i Legią Warszawa). Na tym dorobek budowanej przez prezesa Jarosława Mrocza i dyrektora sportowego Dariusza Adamczuka należy zamknąć. To najlepszy okres pod względem piłkarskim w historii klubu ze Szczecina, ale też i bolesny, bo bez ostatecznej wygranej, czy to w lidze, czy w Pucharze Polski.

Mniejsze pensje

W letnim okienku transferowym Pogoń została znacząco przerebudowana. Z drużyną pożegnało się kilku ważnych zawodników, którzy byli w niej od lat. Mowa o Rafale Kurzawie, Mariuszu Malcu czy pożegnanym w poniedziałek Joao Gamboi. To piłkarze z dużym doświadczeniem, ale również z wysokimi kontraktami. Nowe władze klubu postawiły na zmiany w tym zakresie i chcą zastąpić ich zawodnikami, których uposażenie będzie znacznie niższe. Dla przykładu piłkarz z Portugalii, który trafił z Pogoni do Korei, w nadchodzącym se-



Łukasz Gerstenstein (pierwszy z lewej) ma wzmocnić blok defensywny.

zonie mógłby liczyć na pensję w wysokości około 25 tysięcy euro miesięcznie. Pozyskany niejako na jego miejsce Senegalczyk Mor Ndiaye – jak wynika z nieoficjalnych informacji – w Pogoni zarabiać ma mniej niż połowę tej kwoty, a klub czyni starania, aby na pozycję defensywnego pomocnika do szczecińskiego klubu trafił piłkarz z jeszcze bardziej znaczącym nazwiskiem. Duże zmiany zachodziły więc ostatnio nie tylko w klubowych gabinetach, ale i w samej drużynie. Wszystko to ma mieć wpływ na optymalizację wydatków. Kibicom Dumy Pomorza pozostaje wierzyć, że nie odbędzie się to kosztem jakości.

Wracając jeszcze na chwilę do kwestii transferowych, nie wolno również zapominać o młodych, perspektywicznych Kacprze Łukasziaku i Marcelu Wędrzychowskim, którzy zakotwiczyli w GKS-ie Katowice.

Obrońca ze Śląska?

33-letni Wojciech Lisowski, zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią wiceprezesa Pogoni Tana Keslera, w sezonie 2025/26 występował będzie w drugim zespole Dumy Pomorza. Doświadczony obrońca rozpoczął wprawdzie przygotowania z pierwszą drużyną, z którą był na zgrupowaniu w Opatonowie, w tym tygodniu jed-

nak nie trenuje już z zespołem trenera Roberta Kolendowicza. Wychowanek Piasta Chociwel w pierwszej drużynie Dumy Pomorza rozegrał 38 meczów w PKO BP Ekstraklasie, w których zaliczył trzy asysty.

W tym okienku transferowym do Pogoni trafił 29-letni pomocnik Jose Angel Pozo la Rosa, który w poprzednim sezonie grał w Śląsku Wrocław. Teraz wszystko wskazuje na to, że jego tropem podąży młodszy kolega. Bardzo blisko przeprowadzki do Szczecina jest bowiem Łukasz Gerstenstein. 20-letni prawy obrońca to wychowanek wrocławskiego klubu,

w pierwszej drużynie zadebiutował w sezonie 2021/22. Najlepiej prezentował się w sezonie 2023/24, gdy występował na wypożyczeniu w Stali Mielec. Zagrał wtedy w 23 meczach w PKO BP Ekstraklasie, w których strzelił dwa gole i zanotował dwie asysty. Po powrocie do Wrocławia nie przebił się do „żelaznej” jedenastki pierwszego zespołu. Zagrał ledwie 300 minut w dziewięciu meczach PKO BP Ekstraklasy oraz osiemnaście spotkań w trzecioliowych rezerwach. Piłkarz ma trafić do Pogoni na zasadzie transferu definitywnego.

Bogdan Nather

GRY SKONTROLOWANE

Widzew Łódź – Piast Gliwice 1:0 (0:0)

1:0 – Żyro, 68 min
WIDZEW: Gikiewicz – Therkildsen, Visus (76. Kwiatkowski), Żyro, Kozlovsky – Akere, Selahi (69. Diliberto), Alvarez, Shehu (76. Nawrocki), Fornalczyk – Bergier. Trener Żeljko SOPIĆ.

PIAST: Plach – Tomaszewicz, Czerwiński (76. Pitan), Drapiński, Twumasi – Diczek, Chrapek, Boisdard – Jirka, Felix (62. Leśniak), Daniel (62. Mucha). Trener Max MOELDER.

Miedź Legnica – Widzew Łódź 3:0 (0:0)

1:0 – Stanclik, 66 min, 2:0 – Podgórski, 73 min, 3:0 – Stanclik, 89 min (karny)

MIEDŹ: Wrąbek – Rezac (74. Szymoniak), Kościelny (82. Józeffiak), Kovacević (61. Podgórski), Grudziński (82. Pączek) – Cordoba (61. Miocz), Letniowski (74. Lehaire), Drygas (74. Maliszewski), Antonik (74. Hajda) – Stanclik, Engvall (61. Diallo). Trener Wojciech ŁOBO-DZIŃSKI.

WIDZEW: Kikolski – Krajewski, Hanousek, Volanakis (82. Kwiatkowski), Gallapini – Barena (74. Nawrocki), Madej, Czyż (74. Gryzio), Pawłowski (74. Stachowicz), Cybulski – Kłukowski (63. Diliberto). Trener Żeljko SOPIĆ.

Pogoń jednak w Grodzisku

Mały klub z Grodziska Mazowieckiego jest prawdziwą rewelacją na mapie polskiej piłki. Drużyna, która niewiele ponad rok temu występowała zaledwie w III lidze, zrobiła dwa awanse z rzędu i w przyszły weekend zadebiutuje na zapleczu ekstraklasy. Jak to często w takich przypadkach bywa, za rozwojem sportowym nie nadążał ten infrastrukturalny i Pogoń musiała poszukać stadionu zastępczego, ponieważ skromny, kameralny obiekt w Grodzisku Mazowieckim nie spełniał wymogów licencyjnych.

Przekonujący prezes

Mecze rundy jesiennej sezonu 2025/26 grodziszczanie będą rozgrywać

w Pruszkowie, ale jest jeden wyjątek. Inauguracyjne spotkanie ze Stalą Rzeszów (19.07, godz. 14:30) zagrają na swoim, niespełniającym wymogów obiekcie. Jak do tego doszło? - Bardzo nam na tym zależało, chcemy pokazać naszym kibicom naszą nową drużynę i zachęcić ich tym samym do przyjeżdżania na mecze w Pruszkowie. Komisja licencyjna zgodziła się na ten jeden mecz wyrazić zgodę. Kolejne będziemy już musieli rozgrywać na stadionie Znicza, ponieważ oświetlenie na naszym stadionie jest zbyt słabe - wyjaśnia nam prezes Pogoni Marek Finkowski.

Prezesa klubu z Grodziska należy pochwalić za operatywność i dar prze-

konywania. Argumenty z punktu widzenia klubu są również całkowicie logiczne, a i tak po ludzku zrozumiałe. Pytanie jednak, czy takie nagięcie przepisów, choćby na jeden mecz, nie stworzy niebezpiecznego precedensu? Przypomnijmy, że żaden z tegorocznych beniaminków nie ma stadionu, na którym mógłby bezproblemowo rozgrywać mecze. Polonia Bytom zagra u siebie, ale tylko dopóki pogoda bardzo się nie pogorszy. Późną jesienią będzie musiała już korzystać ze Stadionu Śląskiego. Wieczysta Kraków wynajmować będzie obiekt w Sosnowcu, a wiosną najprawdopodobniej będzie dzielić stadion przy Reymonta z Wisłą.

Komisja licencyjna PZPN postanowiła zrobić wyjątek dla Pogoni Grodzisk Mazowiecki i pozwolić jej rozegrać inauguracyjny mecz I ligi na swoim stadionie.

Komisja licencyjna milczy

Sprawa z wyrażeniem warunkowej zgody dla Pogoni jest kontrowersyjna i rodzi obawy, że z podobnego rozwiązania będą chcieli skorzystać inni beniaminkowie w przyszłości. Co na to PZPN? - Trzeba pytać komisję licencyjną, czemu podjęła taką, a nie inną decyzję - przekazał nam Fredy Furst, kierownik działu licencji PZPN jednocześnie potwierdzając, że pierwszy mecz Pogoń w drodze wyjątku faktycznie rozegra na stadionie nie spełniającym wymogów licencyjnych. Do momentu zamknięcia tego wydania nikt z komisji, mimo przesłanej prośby, się z nami

nie skontaktował. Zapytaliśmy także w Stali Rzeszów, czy stanowi to dla nich różnicę, czy na pierwszy mecz wybiorą się do Grodziska Mazowieckiego czy Pruszkowa. - Ta decyzja jest poza nami. Zagramy tam, gdzie spotkanie zostanie wyznaczone, natomiast zawsze lepiej grać na stadionie ze wsparciem swoich kibiców - odpowiedział rzecznik Stali, Miłosz Bieniaszewski. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że na stadionie Pogoni goście będą zamknięty, na obiekcie Znicza kibica z Rzeszowa mieliby możliwość się zameldować.

Pogoń ma nadzieję na stałe wrócić na swój stadion wiosną. W naj-

bliższych miesiącach na obiekcie instalowane będzie oświetlenie o wymaganej ilości luksów, rozbudowane zostaną także trybuny. - Na jeden mecz zgodę dostaliśmy, ale na więcej nie ma szans. Głównie rozchodzi się o telewizję, która musi mieć odpowiednie warunki do przeprowadzenia transmisji. Mam nadzieję, że wiosną zagramy już w Grodzisku bez większych komplikacji. Te przez chwilę się pojawiły ze względu na plany budowy CPK. Wstrzymano nam na chwilę prace, bo niejasne były ich plany względem naszego terenu, ale w końcu udało się sprawę wyjaśnić - odpowiada prezes Finkowski.

Mariusz Rajek

Formalności zostały dopięte

Zgodnie z oczekiwaniami Nikodem Leśniak-Paduch został nowym zawodnikiem Ruchu. Czego można się po nim spodziewać?

RUCH CHORZÓW

Niebiescy ogłosili ósmy transfer tego lata. Trzecim nowym środkowym obrońcą – po Aleksandarze Komorze i Przemysławie Szymańskim – został Nikodem Leśniak-Paduch, który od jakiegoś czasu był w Ruchu testowany. Nowy zawodnik podpisał w Chorzowie dwuletnią umowę z opcją przedłużenia o rok.

Akademia La Liga

– Jestem szczęśliwy, że po testach zostaję w Ruchu na stałe. Trenuję tu już od pewnego czasu, a drużyna bardzo dobrze mnie przyjęła. Otoczka pierwszego meczu, z Wartą Poznań, na którym było ponad 8 tysięcy kibiców, zrobiła na mnie duże wrażenie. Nie mogę już doczekać się sezonu. Chcę zapracować na szansę, zadebiutować, a potem regularnie łapać kolejne minuty i występy I lidze – powiedział po podpisaniu umowy Leśniak-Paduch.

To piłkarz urodzony 12 stycznia 2006 roku w Warszawie, gdzie też zaczął stawiać pierwsze piłkarskie kroki. Był w klubach: KS Wesoła, Legia, AFK Le-



Ściągnięty ze Skry Częstochowa młodzieżowiec to już ósmy nabytek Ruchu tego lata.

gion, ZWAR Międzyzlesie i potem Escola Varsovia. Lata 2022-24 defensor spędził w Hiszpanii, w La Liga Academy, powiązanej z ligą hiszpańską, która szkoli młodzież na całym świecie, m.in. w Dubaju czy Nowym Jorku. Po tym czasie wrócił do kraju i zakotwiczył w drugoligowej Skrze Częstochowa, gdzie występował w zeszłym sezonie. W lidze zagrał tam 23 razy,

zdobytając dwie bramki (w przegranym 3:5 meczu z Polonią Bytom i 1:3 z rezerwami Zagłębia Lubin), ale miejsce w wyjściowej jedenastce wywalczając i betonując dopiero na wiosnę.

Zwiększa pole manewru

Regularnością i rozwojem przekonał do siebie Niebieskich, którzy zaprosili go na testy. Leśniak-Pa-

duch zagrał w sparingach z Wartą Poznań, Pogonią Staszów i LKS-em Wisła Wielka, opuszczając jedynie ten ostatni z Puszcą Niepołomice, ponieważ przechodził badania medyczne. Te poszły sprawnie i wczoraj mógł chwycić w dłoń długopis. – Nikodema cechują bardzo dobre warunki fizyczne i predyspozycje motoryczne, czyli to, czego wymaga się od środko-

wego obrońcy. Wpisuje się w nasze oczekiwania, jeśli chodzi o charakter i determinację. Pokazał się z pozytywnej strony na początku okresu przygotowawczego i byliśmy na niego zdecydowani, a obóz w Busku-Zdroju był tylko formalnością. Zwiększa nam pole manewru wśród młodzieżowców, ma doświadczenie z całego sezonu rozegranego w Skrze. Może grać nie tylko w środku, ale też na prawej stronie defensywy – opisał transfer dyrektor sportowy Tomasz Foszańczyk.

Piąty stoper

Kwestia uniwersalności stoperów to zresztą ważna rzecz dla chorzowian, bo podobnie jak nowy nabytek na kilku pozycjach mogą zagrać także Przemysław Szymański czy Szymon Szymański. Ruch, mimo że od początku chciał stawiać na swoich młodzieżowców, nie wykluczał też transferu kogoś z zewnątrz i takowy właśnie nastąpił. Nie ma jednak pewności, że to ostatnie słowo w tym kierunku. Leśniak-Paduch będzie musiał stoczyć twardą rywalizację o grę, bo na ten moment Niebiescy mają w kadrze aż pięciu środkowych defen-

sorów, a trener Dawid Szulczek planuje grać na czwórkę z tyłu, co daje dwa miejsca dla stoperów. Są to wspomniani Szymański i Szymański oraz Aleksander Komor, ale także Andrej Łukić. Można oczywiście zakładać, że – głównie przy rekonwalescencji Patryka Sikory – Szymański zostanie przesunięty na pozycję defensywnego pomocnika, albo, wykorzystując początkową absencję Dominika Preislera, zagra na lewej obronie, ale to tylko dywagacje. A nawet jeśli się sprawdziły, to przed 19-latkami nadal kilka nazwisk.

Pytania bez odpowiedzi

Kluczowa jest jednak kwestia młodzieżowca, choć z wyżej wymienionych względów trudno przypuszczać, aby Leśniak-Paduch został niebieską jedyneką. Ruch ma porzucanych młodzieżowców po różnych pozycjach, bo patrząc na tych, którzy mają realne szanse na występy, Mateusz Rosół gra w środku pola, a Filip Lachendro i Jakub Sobeczko na skrzydłach. Ta kwestia nadal budzi w Chorzowie wiele pytań, które jeszcze nie mają odpowiedzi.

Piotr Tubacki

Już się witali...

Drużynie z Oporowskiej bramkostrzelnego napastnika sprzątnęły sprzed nosa Stonie z Niecieczy.

ŚLĄSK WROCŁAW

Przed kilkoma dniami do spadkowicza z ekstraklasy dołączył 30-letni napastnik Damian Warchoń. Teraz wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że dojdzie do niego były kolega z Górnika Łęczna, Przemysław Banaszak, chociaż wcześniej interesowały się nim dwaj beniaminkowie ekstraklasy – Wisła Płock oraz Bruk-Bet Termalica Nieciecza. 28-letni Banaszak w poprzednim sezonie I ligi w 33 meczach strzelił 15 bramek.

Nici z zabójczego duetu

Wydawało się, że transfer wychowanka Hetmana Żółkiewka wypełni lukę, która powstała po odejściu Palestyńczyka Assada Al-Hamlawiego. Zielono-biało-czerwoni mieli uruchomić klauzulę odstępnego i wykupić napastnika Górnika Łęczna za 250 tysięcy złotych. Banaszak w przeszłości występował

w takich klubach jak Widzew Łódź czy Pachtakor Taszkent z Uzbekistanu. Najwięcej czasu 28-latek spędził jednak w Górniku Łęczna, do którego wracał aż trzykrotnie.

Duet Warchoń – Banaszak mógł być na zapleczu ekstraklasy postrachem obrońców i bramkarzy przeciwnika. Nowy (potencjalnie) napastnik uplasował się w piątce najlepszych strzelców poprzedniego sezonu I ligi. Więcej goli od Polaka strzeliło tylko trzech piłkarzy – Angel Rodado z Wisły Kraków (23), Łukasz Ziawiński z Polonii Warszawa (23) i Daniel Stanclik (16). Natomiast duet Warchoń – Banaszak w zeszłym sezonie zdobył aż 29 bramek, co uczyniło ich drugim najsukcesowniejszym na tym poziomie rozgrywkowym. I gdy trener Ante Šimundža razem z działaczami Śląska już „witali się gąską”, ich szyki pokrzyżowały Stonie z Niecieczy i przejęły bramkostrzelnego zawodnika.

Urodzony w Kowarach niespełna 21-letni obrońca Łukasz Gerstenstein ze Śląskiem związany był od 2017 roku, do klubu z Oporowskiej trafił z Chojnika Jelenia Góra. Na początku występował w zespołach juniorów wrocławian. W sezonie 2022/23 w meczu przeciwko Rakowowi Częstochowa zadebiutował w ekstraklasie, a przed kolejnymi rozgrywkami został wypożyczony do Stali Mielec. Boczny obrońca rok temu wrócił do Wrocławia, przedłużając kontrakt z klubem do 30 czerwca 2027 roku. W poprzednim sezonie wystąpił w 11 meczach pierwszej drużyny i 18 spotkaniach zespołu rezerw. Teraz zdecydował się na zmianę otoczenia i wybrał Pogoń Szczecin.

Obrońca dostał szansę

Klub ze stolicy Dolnego Śląska nie tylko traci piłkarzy, ale również przedłuża kontrakty. Ostatnim przykładem jest niespełna

22-letni obrońca Szymon Rygiel, który przedwczoraj podpisał nową umowę ze Śląskiem, która obowiązywać będzie do końca czerwca 2026 roku z opcją przedłużenia o kolejne dwanaście miesięcy.

Wychowanek Karpat Krosno dołączył do Śląska na początku ubiegłego sezonu. Do Wrocławia trafił z Wieczystej Kraków, a wcześniej występował w młodzieżowych drużynach Rakowa Częstochowa. Dotychczas całą seniorską karierę spędził na poziomie III ligi, grając m.in. dla rezerw Rakowa, Korony Rzeszów, Wieczystej Kraków i Śląska II Wrocław. To właśnie w barwach rezerw WKS-u rozegrał swój najlepszy sezon, sięgając po mistrzostwo III ligi (grupa trzecia). W poprzednich rozgrywkach zadebiutował też w pierwszej drużynie na najwyższym szczeblu rozgrywkowym – w 27. kolejce poprzedniego sezonu w meczu Śląska z Motorem



Przemysław Banaszak zrezygnował z gry w Śląsku i wybrał beniaminka ekstraklasy.

Lublin (1:1) Rygiel pojawił się na murawie w końcówce meczu, zmieniając Ukraińca Jehora Macenkę.

Rygiel może zrobić teraz kolejny krok na ścieżce rozwoju kariery. Słoweński trener Śląska uwzględnił go w planach na nowy sezon i zabrał na zgrupowanie do

Trzebnicy. Zawodnik teraz będzie walczył o miejsce w pierwszym zespole. – Cieszę się, że dostałem taką szansę. To dla mnie ogromna motywacja i będę jeszcze ciężiej pracować, by zasłużyć sobie na miejsce w tym zespole – zadeklarował Rygiel.

Bogdan Nather



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

19-latek Szymon Mida (z lewej) zagrał w poprzednim sezonie w 12 meczach 1. ligi.

Bez taryfy ulgowej

Szymon Mida lobem niemal z połowy boiska przypieczętował sparingowe zwycięstwo Odry.

W przedostatnim sparingu podczas okresu przygotowawczego do sezonu 2025/26 Odra Opole zmierzyła się z MKS-em Kluczbork. Rywal, który miniony sezon zakończył udziałem w barażach o awans do II ligi, nie zamierzał stosować taryfy ulgowej wobec przeciwnika zza miedzy i pierwsza połowa spotkania zakończyła się bezbramkowym remisem. Zaraz po przerwie jednak na murawie stadionu przy ulicy Oleśkiej Szymon Szkliński rozwiązał worek z bramkami i ostatecznie podopieczni Jarosława Skrobacza wygrali 4:1.

- Zagraliśmy bez naszych dwóch najbardziej doświadczonych bramkarzy Abramowicza i Halucha, bo okazję pokazania umiejętności między słupkami otrzymali młodzieżowcy - wyjaśnił trener opolan. - Ponadto wolne otrzymali Spychała i Casio, a Pochciół i Bartosz są w trakcie leczenia swoich urazów. Przeciwnicy natomiast potraktowali to spotkanie bardzo prestiżowo, a mając w swoich szeregach Czaplińskiego i Niziołka, grających jeszcze wiosną w Odrze, bardzo się starali. Wiadomo, że dla nich taki sparing to mecz ambicjonalny i widać to było w grze całej drużyny MKS-u. Sporo było twardych starć, zaciętej walki o piłkę i fauli. Mimo to pierwsze 30 minut wyglądało bardzo dobrze, bo

przycisnęliśmy i mieliśmy kilka sytuacji bramkowych.

Niewykrystalizowana jedenastka

W wyjściowej jedenastce Odry wybiegli: Wójcik - Miłosz, Kendzia, Chrzanowski - Kupczyk, Tront, Luca Ramos, Nowak - Perez, Kobusiński, Przikryl. W 31 minucie za Kendzię wszedł Białowąs, za Chrzanowskiego Piroch, za Lucę Ramosa Purzycki, za Pereza Mida, za Kobusińskiego zawodnik testowany i za Przikryla Łyszczarz. W przerwie Szrek zastąpił Nowaka, a Szkliński Kupczyka, a w 61 minucie Kendzia wrócił do gry, zmieniając Miłosza i Muratovića na „szpicy” zajął miejsce testowanego młodzieżowca.

- Gole zaczęły padać od razu po przerwie - dodał szkoleniowiec Odry. - W 48 minucie po rzucie różnym rozegranym przez Miłosza i Łyszczarza dośrodkowana piłka trafiła na głowę Szklińskiego, który na długim słupku „zamknął” akcję. Drugi gol w 64 minucie był dziełem Purzyckiego, który w podbramkowym zamieszaniu okazał się najsprytniejszy. Z kolei Mida zdobył gola w 80 minucie po ładnej akcji, schodząc z lewej strony do środka i prawą nogą trafił pod poprzeczkę długiego rogu. Chwilę później popisał się strzałem z dystansu. Widział, że bramkarz jest wysunięty i lobem niemal z poło-

wy boiska w 84 minucie ustalił wynik. Bramka dla przeciwników w 82 minucie była efektem naszego zagapienia. Po gwizdku myśleliśmy, że faul jest dla nas, tymczasem rywale szybko rozpoczęli akcję i skarčili nas, finalizując sytuację sam na sam. Pretensje możemy mieć do siebie, bo pozwoliliśmy rozegrać ten rzut wolny i daliśmy się zaskoczyć - opowiedział przebieg rywalizacji szkoleniowiec opolan.

Nie odkrywamy kart

Po piątym tego lata sprawdzianie Odry nadal otwarta jest sprawa wyjściowego składu drużyny na inaugurację sezonu.

- Poziom prezentowany przez zawodników walczących o miejsce w składzie jest wyrównany. Wszyscy się starają i pokazują się z dobrej strony, więc nadal mamy twardy orzech do zgryzienia. To, że ktoś grał dłużej lub krócej, spowodowane było tym, że chcieliśmy wyrównać liczbę minut spędzonych latem na boisku przez poszczególnych zawodników, żeby na ostatnie treningi wszyscy wyszli razem i przygotowali się do próby generalnej - sobotniego meczu z czeską drużyną Slezsky FC Opawa. Jestem jednak przekonany, że nie zaprezentujemy jeszcze składu wyjściowego, bo nie chcemy „odkrywać kart” i zostawimy sobie pole manewru - zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik

Gdzie zagra Hiszpan?

Przed rozpoczęciem sezonu wyjaśni się przyszłość Angela Rodado, którego Widzew chce wyciągnąć z Wisły.

WISŁA KRAKÓW

W tych dniach prezes Wisły rozmawia z Angielem Rodado i jego agentem Miguelem Rierą w sprawie przyszłości piłkarza, który w dwóch poprzednich sezonach został najlepszym strzelcem I ligi. Gdy czyta Państwo ten tekst, Widzew Łódź być może jest już po złożeniu oficjalnej oferty za Hiszpana na ponad 1 mln euro. Wisła zamierza powalczyć o zatrzymanie swojego asa, ale ten już tyle dla niej zrobił, że nie będzie rzucił mu kłód nogi, gdy uzna, że czas ruszyć na podbój ekstraklasy.

Sagi nie będzie

Czy Rodado zostanie w Wiśle na czwarty sezon mimo braku awansu? To pytanie od przegranego barażu z Miedzią Legnica codziennie zadają sobie tysiące kibiców Białej Gwiazdy. 28-latek trenuje z pełnym zaangażowaniem, w trzech sparingach strzelił dwa gole i pod nieobecność kontuzjowanego Alana Urygi gra z kapitańską opaską. Wciąż jednak nie wiadomo, czy 19 lipca zainauguruje sezon w koszulce Widzewa Łódź przeciwko Zagłębiu Lubin, czy dzień później w nowym stroju Wisły wybiegnie na murawę mieleckiego stadionu przeciwko Stali. Obecnie na 99,9 albo zostanie w Wiśle, albo przeniesie się do Łodzi. Choć było słychać o zainteresowaniu tureckiego Trabzonsporu, a ostatnio bułgarskiego

Łudogorca, Hiszpanowi nie pali się do wyjazdu z Polski ze względów rodzinnych. Kilka miesięcy temu został ojcem i patrzy nie tylko na pieniądze. W wielu ostatnich wywiadach prezes Jarosław Królewski, który znów mocno się uaktywnił medialnie po przyciągnięciu do klubu byłego prezesa Liverpoolu Petera Moore'a, podkreśla, że przyszłość Rodado wyjaśni się w ciągu 7-10 dni, a więc tuż przed startem rozgrywek. Piłkarz albo w pełni skupi się na Wiśle, albo będzie szukał szczęścia w Widzewie, który zbiori się i chce się włączyć do walki o czołowe miejsca w ekstraklasie. Nie będzie przeciągającej się do końca okna transferowego sagi transferowej, która nie służyłaby piłkarzowi i jego obecnej drużynie.

Bez zęba trzonowego

Według różnych doniesień (Tomasza Włodarczyka i Mateusza Borka) łożdżanie mogą zaoferować za gracza Wisły 1-1,2 mln euro. Krakowianie nie stracą go za darmo, bo rok temu przekonali go do przedłużenia umowy do połowy 2027 roku. Gdy wszyscy spodziewali się jego odejścia do bardzo zdeterminowanego klubu Neftchi Baku z Azerbejdżanu, prezes Wisły wraz z piłkarzem ogłosili dobrą nowinę. Miniony sezon przyniósł jednak kolejne rozczarowanie w walce o awans i odżyły pytania o przyszłość 28-lata. Nawet 5 mln zł za potencjalny transfer Rodado byłoby potężnym zastrzy-

kiem dla zmagającego się z problemami finansowymi klubu. Wówczas pojawiają się pytania, czy Wisła jest przygotowana na odejście Hiszpana, czy trafiłaby z potencjalnym następcą? Niewiadomych jest wiele. Królewski zapewnia, że powalczy o lidera zespołu, który jest nie tylko najważniejszym trybem w maszynie trenera Mariusza Jopa, ale też robi wiele dobrego dla atmosfery w drużynie i klubie, a kibice wręcz go kochają. Odejście Rodado byłoby jak wyrwanie zęba trzonowego.

Najpierw wypożyczenie

Temat Rodado żyje swoim życiem, ale bez względu na to krakowianie stopniowo uzupełniają kadrę po małej letniej rewolucji. We wtorek ogłosili roczne wypożyczenie, z opcją transferu definitywnego, Albańczyka Ardita Nikaja. Rodak dyrektora sportowego Vullneta Bashy jest bardzo uniwersalnym ofensywnym zawodnikiem. Może występować w ataku i na obu skrzydłach. Przez ostatnie cztery lata reprezentował Skenderbeu Korce, z którym nie udało mu się utrzymać w najwyższej lidze. Był wyróżniającym się zawodnikiem, w 24 meczach strzelił pięć goli i miał trzy asysty. Być może zadebiutuje w sobotnim, ostatnim przed ligą sparingiem z Ruchem Chorzów. Mecz rozpocznie się o godzinie 11 na stadionie przy Reymonta, ale bez udziału kibiców. Klub planuje transmisję na kanale YouTube.

Michał Knura



Fot. IMAGO / Press Focus

Mecz w Bratystawie mógł być ostatnim Angela Rodado (z prawej) w barwach Wisły.

Warto zrozumieć jakiego rodzaju myślenia może pomagać

Rozmowa z **Kamilem Wódką**, psychologiem sportowym

W polskiej piłce nożnej dzieje się mnóstwo, nie tylko na boisku, ale i poza nim. Z pewnością ma to wpływ na psychikę piłkarzy. Czy ostatnia historia związana ze sposobem odejścia selekcjonera Michała Probiezja może mieć wpływ na kondycję psychiczną zawodników?

- Oczywiście, że może. Odpowiedź na pytanie w jaki sposób na nich to wpływa, na której płaszczyźnie i w jaki sposób – to już inna sprawa, można to analizować. To co się teraz dzieje – szukam najdelikatniejszego słowa, które mogłoby oddać stan rzeczy... – ten bałagan, który zapanował, jest czymś, co musi mieć wpływ na kogoś, kto choć trochę myśli. Nie da się od tego odciąć!

Wtedy może pomóc specjalista. Kiedy piłkarze przekonali się do pracy z psychologami? Pytam o to, bo jeszcze niedawno wielcy twardziele z ligi angielskiej jak Terry Butcher czy Vinnie Jones uznaliby z pewnością tego rodzaju wsparcie za niemęskie, za niepotrzebne... Podobne przekonanie panowało zresztą w Polsce. Kiedyś piłkarze – w ogóle sportowcy – wstydziłoby się korzystać z tego rodzaju pomocy. Dziś jest inaczej, zmieniło się to?

- Jak najbardziej tak. Pracuję przecież ze sportowcami, którzy tak nie myślą. Co jakiś czas wskazuję jednak w miejsca, gdzie tego rodzaju myślenie jest ciągle obecne. Zdarza mi się dziś podczas rozmów usłyszeć: „wiesz, kiedyś społeczeństwo było twardsze, dziś jest bardziej delikatne, słabsze, więc dziś bardziej potrzeba psychologów. Tyle, że jak patrzę na tamtych twardych reprezentantów i zwolenników równie twardego podejścia do rzeczywistości, do życia i do samych siebie, to – powiedzmy sobie szczerze – niektórzy z nich, delikatnie mówiąc, różnie się odnajdują w życiu...

W sieci krąży opinia jednego z dziennikarzy dotycząca tego, kto niby może czuć stres, a kto odczuwać go raczej nie powinien, bo przecież piłkarz ma najpiękniejszy zawód świata i zarabia wielkie pieniądze, bo przecież inni mogą mu tego jedynie zazdrościć. Rozmawialiśmy potem, przyznał mi wtedy, że rzeczywiście wcześniej tak uważał, ale prze-myślał to i uznał, że nie jest jednak to tak jednoznaczne...

Prawda jest taka, że sportowcy, a piłkarze zwłaszcza, funkcjonują w dużym napędzie, czasem w świecie ciągłych zaprzeczeń, nawet przed samym sobą, na zasadzie: „nie dopuszczam do siebie takich myśli, bo ja jestem twardy, nie do zderzenia, jestem odporny i sobiesam poradzę”...

Czasy się jednak zmieniają, ludzie, także sportowcy, są bardziej świadomi faktu jak mogą się rozwijać w różnych obszarach, również tym psychologicznym. Dlatego nie łączę większego zainteresowania psychologią sportu z tym, że sportowcy przeżywają większe problemy niż wcześniej. Po prostu jest większa świadomość tego, co psychologia sportu może sportowcowi dać, tak żeby bardziej się rozwinął.

Z jakim zjawiskiem pan jako psycholog pomaga piłkarzom walczyć?

- Nie pomagam walczyć z niczym, bo walka z czymś będzie w jakiś sposób wzmacniała to, z czym chcemy walczyć. To zaczerpnięte z medytacji: jeśli będę miał jakąś uporczywą myśl w głowie i będę starał się tej myśli pozbyć, to jednak cały czas na tej myśli jestem skoncentrowany, a przez to jakoś tę myśl... wzmacniam.

Pan pomaga ją ignorować?

- Nie! Jeszcze inaczej – pomagam ją... akceptować. Akceptować coś, co się dzieje, bo dzięki temu tak naprawdę dopiero wtedy odbieramy siłę tej myśli. Jeśli zaakceptuję fakt, że zrobiłem błąd, to OK. Jeden z piłkarzy, moich pod-

opiecznych, rywalizował o miejsce w składzie. Usłyszał, że w okresie przygotowawczym decyzyja o tym, kto będzie grał na jego pozycji, a kto nie, będzie przez trenerów oparta na przeanalizowanych statystykach i dzięki temu wyłonią tego, kto popełnił mniej błędów. Dla niektórych może to brzmieć racjonalnie, ale przecież nie można grać tak żeby przede wszystkim nie chcieć zrobić błędu. Wtedy to granie jakby na zaciągniętym ręcznym hamulcu...

A wtedy zawodnik boi się podejmować ryzyka, boi się popełnić błąd.

- Proszę wybaczyć: nie łapię pana za język, ale słownictwo, które pan teraz używa jest symptomatyczne. Ryzyko... Błędy... Sposób w jaki myślimy o sytuacji, która nas spotyka, będzie rzutować na to, jak w danej sytuacji będziemy się czuli, jak będziemy się w niej odnajdować. Czyli jeśli myślimy o czymś, że jest ryzykowne, trochę niebezpieczne, że nie możemy się pomylić – to jest narracja porównywalna do tej, używanej w grze komputerowej, gdzie za chwilę ktoś może do nas strzelać...

Czyli to jest czasami kwestia zmiany narracji?

- Dokładnie, bo jeśli powiem, że wchodzę w swoje środowisko, ono jest natu-

ralne, będę grał odważnie, biorę to na siebie, błędy mogą się przecież pojawiać, ale i tak mogę poprawić się w następnej akcji... – brzmi to inaczej. Nie ma przecież zawodnika, który się nie myli! Trenerzy próbują sprawić by statystyki były jak najlepsze w każdym obszarze – celności podań itd. Jednak samo myślenie, że nie mogę się pomylić, nie koreluje pozytywnie z tym, że ten piłkarz się nie pomyli! Musi mieć odpowiednie nastawienie w sobie, żeby grać dobrze. Oczywiście samo przekonanie nie wystarczy... Warunek jest taki, że mówimy o zawodnikach rzeczywiście potrafiących w piłkę grać (uśmiech). Gdybym wyszedł na boisko i miał grać na profesjonalnym poziomie, to nic by z tego oczywiście nie było. Chodzi więc o szukanie dobrego mindsetu (sposobu myślenia, nastawienia, które wpływa na to, jak postrzegamy rzeczywistość i radzimy sobie z wyzwaniami – przyp. red.), bo to jest coś, co może tym zawodnikom rzeczywiście pomóc. Czyli nie chodzi o filozofię walki, a bardziej o odkrycie tego, jakie myślenie będzie mi pomagać. I w to pójść...

Niedawno uczestniczyłem w odsłonięciu muralu poświęconemu Andrzejowi Jarosikowi, sławnemu napastnikowi Zagłębia Sosnowiec. Był

rzeczywiście świetnym piłkarzem, ale wstawił się przede wszystkim faktem, że podczas meczu z ZSRR w trakcie igrzysk olimpijskich w Monachium odmówił Kazimierzowi Górskiemu wyjścia na boisko przy niekorzystnym wyniku. „Teraz to ja nie gram” – stwierdził. Polska przegrywała 0:1, zamiast Jarosika wszedł Zyga Szottysik i przyczynił się do zwycięstwa 2:1. Aż się prosi o pytanie, czy ktoś będący w sytuacji Jarosika nie powinien potem zasięgnąć porady psychologa. Na początku lat 70. nikt o tym nie myślał...

- Zastanowiłbym się, co było w głowie takiego piłkarza, że w ogóle nie chciał wyjść! No cóż: z perspektywy zarządzania drużyną słuszną decyzją, że go wyeliminowano.

A jakby ktoś taki zdał sobie sprawę z tego, co zrobił i przyszedł potem do pana z prośbą: „niech mi pan pomoże”...

- No, przyszedłby w momencie, gdy mleko już się rozlało... Wiadomo, że za takie zachowanie jest kara... Pewnie pracowałbym z takim zawodnikiem, pracowałbym nad podejściem do wykonywanego zawodu. Najważniejsze jak taki piłkarz jako człowiek, jako mężczyzna potrafiłby się w takiej sytuacji, po tym co się stało, odnaleźć. Bo robić głupoty to jedno. A odnaleźć się po ich zrobieniu to zupełnie coś innego... Kwestia, czy potem takiego zawodnika przepełnia fałszywa duma, nie pozwalająca na rozmowę, czy raczej skrucha i chęć dialogu: „przepraszam trenerze, wiem, że fatalnie się zachowałem, poniosło mnie. Wiem, że teraz trener nie zechce ze mną rozmawiać, ale będę pokazywał swoją postawę, chcę żeby trener wiedział, że ja wiem, że zrobiłem źle i będę zasuwał na treningach, będę robił swoje, tak żeby zasłużyć na drugą szansę”. To jest zupełnie co innego... Jeśli więc zawod-

KAMIL WÓDKA

Psycholog sportu. W latach 1997-2003 studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunku „psychologia stosowana” ze specjalnością „psychologia sportu”. W 2010 roku był psychologiem reprezentacji Polski na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Vancouver. W 2011 roku uzyskał tytuł doktora nauk o kulturze fizycznej na AWF w Krakowie. W 2012 roku uzyskał certyfikat psychologa sportu klasy mistrzowskiej wręczany przez Polskie Towarzystwo Psychologiczne. W latach 2014-2015 był wykładowcą Szkoły Talentów PZPN. Od 2014 roku współpracuje z klientami indywidualnymi ze świata sportu. Podczas spotkań realizuje autorski model kompleksowego przygotowania psychologicznego. Od 2014 do 2016 współpracował z kadrą narodową w podnoszeniu ciężarów, a w latach 2013-2015 z piłkarkami ręcznymi z MKS Selgros Lublin. W zeszłym sezonie jako psycholog był w sztabie szkoleniowym Rakowa Częstochowa. Współpracował z takimi osobistościami świata sportu, jak Kamil Stoch, Piotr Zieliński, Szymon Kotecki czy Łukasz Piszczek. Z tym ostatnim napisał w 2023 roku książkę „Łukasz Piszczek. Mentalność sportowca”.
To opowieść m.in. o problemach, z jakimi muszą radzić sobie wszyscy sportowcy.



e

Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus



Kamil Wódka współpracuje z wieloma znanymi sportowcami. Jeden z nich to Łukasz Piszczek, z którym psycholog napisał w 2023 roku książkę „Łukasz Piszczek. Mentalność sportowca”. To opowieść m.in. o problemach, z jakimi muszą radzić sobie wszyscy sportowcy.

nik po takim zdarzeniu do mnie by trafił, to...

To przekonywałby go pan do nawiązania kontaktu z trenerem?

- Do niczego bym go nie przekonywał. Bardziej chciałbym usłyszeć, co on myśli, co on czuje, co on chce... Pokazałbym mu mój sposób widzenia tej sytuacji, oczywiście gdybym dostał więcej informacji. Pokazałbym mu, jakie widzę alternatywy, wybory i sposoby zachowania się. A finalnie to już jest jego decyzja, co on by z tym chciał zrobić.

Czyli pan nie namawia do konkretnych zachowań, a pokazuje pan różne rozwiązania i zostawia wybór podopiecznym?

- Pewnie gdyby niektórzy moi podopieczni razem tu z nami siedzieli, to by się uśmiechnęli i zapewne stwierdzili, że nie jest tak, że taki przeźroczysty jestem (uśmiech). Z moją osobowością czasem pokazuję, co moim zdaniem jest rozwiązaniem. Mimo wszystko staram się jednak dbać o to, żeby ta decyzja była jednak ich. Będąc dwadzieścia lat w sporcie, pewne ścieżki już przeszedłem. Gdy pracuję z zawodnikiem, który ma 18, 19, 20 lat, to pewne kwestie dla mnie, z perspektywy czasu, wydają się oczywiste: co warto

byłoby w danej sytuacji zrobić.

A dla niego to jest nowość...

- Nowość, albo często żyje wręcz w swojej bańce, słucha kolegów czy szatni. Podam panu anonimowy przykład. To się w klubach dzieje dość często. Zawodnik dostaje informację, że klub go już nie chce, więc jak się pojawi następne okienko transferowe, to ma sobie szukać nowej drużyny. Może usłyszeć na swój temat różne opinie: że jest zbyt drogi, nie spełnia nadziei, jest niedobry, nieważny... Jednocześnie ta informacja zbiega się przypadkowo z inną informacją podaną przez klub, że właśnie... zmieniają tam trenera. Co to oznacza? Nowy trener to nowe treningi, nowe szanse. Jestem zwolennikiem tego, żeby w takiej sytuacji zawodnik niezależnie od tego, co wcześniej usłyszał w klubie, podszedł do nowego szkoleniowca i w cztery oczy zapytał: „dzień dobry trenerze. Jestem ten i ten, dostałem taką i taką informację z klubu na mój temat. Ale muszę panu powiedzieć, że jestem w stanie walczyć o miejsce w składzie i realizować to, co trener by ode mnie chciał. Proszę jednak o informację: czy trener widzi mnie jeszcze w swoim zespole, czy chce

trener realizować to co usłyszałem w klubie?”

Generalnie, gdy zawodnicy coś takiego ode mnie słyszą, dowiadują się, że mogliby taką rozmowę odbyć, to bardzo duża ich część od razu mówi: „o, nie, nie, nieeee! Ja tego nie zrobię. Ja będę siedział i czekał, może ewentualnie menedżer się zapyta. To jest prośbienie się o ścięcie głowy! Gdzie taka rozmowa z trenerem?”

Tymczasem jeden z moich podopiecznych tę rozmowę odbył i trafił akurat na takiego trenera, który powiedział mu: „bardzo mi się podoba twoja postawa. Przyszedłeś, wykażesz się otwartością, dojrzałością. Poczekaj, potrzebuję kilku dni”. Po dwóch dniach go zawołał i mówi: „nie ma opcji, żebyś odchodził. Powiedziałem już o tym prezesowi. Ja takich ludzi potrzebuję. Takich, którzy mają swoje zdanie, którzy jasno się komunikują, więc będziesz u mnie w drużynie”. Finał był taki, że piłkarz znalazł miejsce w drużynie, regularnie grał i pełnił ważną rolę w tym zespole.

Warto więc podpowiadać pewne rozwiązania. Jednocześnie widzę, że zawodnicy sportów zespołowych mają problem zaskakującego rodzaju: nie inwestuje się w rozwój ich osobowości, inwestuje

się przede wszystkim w to żeby dobrze wypełniali procedury, należycie realizowali to czego drużyna chce i potrzebuje. Właśnie dlatego niestety często brakuje w tych dyscyplinach osobowości. Mogłbym powiedzieć: „czemu się dziwicie, jak je przecież wcześniej tępiłście, traktowaliście jako zagrożenie, jako nadmierny wyraz indywidualizmu?”. Jeszcze wracając do Jarosika i Górskiego: ktoś powie, że to była osobowość. Ale to nie ona była tłumiona. Piłkarz po prostu nie zrozumiał, co jest ważne w drużynie. W drużynie piłkarskiej nie może być tak, że mam jedenaście mocnych koni, z których każdy ciągnie wóz w inną stronę. Chodzi o to, żeby ciągnęły w jednym, właściwym kierunku.

Czy dostrzega pan w takim razie, jak wiele zależy od osobowości trenerów? Jednego będzie interesowało jedynie to, co na boisku, a inny będzie bardziej empatyczny, ludzki, skłonny do rozmowy.

- Szkoleniowcy są rzeczywiście różni, wiele od nich zależy. Szczególnie wiele, w mojej opinii, zależy od trenerów... dzieci i młodzieży. Na wiele w rozwoju młodziutkich piłkarzy mają wpływ, są wychowawcami.

Tylko że tych trenerów też trzeba tego rodzaju umiejętności uczyć, prawda? To u nas chyba niedoinwestowany fragment piłkarskiej rzeczywistości.

- Najlepsi trenerzy powinni, moim zdaniem, pracować z młodzieżą, bo tam tworzy się przecież najlepsze wzorce.

Ekstra, że pan to powiedział!

- Prawda jest taka, że bardzo wielu wyróżniających się zawodników pochodzi z małych, nieoczywistych ośrodków. Kuba Błaszczykowski, Łukasz Piszczek... Oni nie zaczęli przecież w wielkich klubach wielkich miast. Warto o tym mówić i pokazywać tych nieoczywistych trenerów na początku drogi chłopców, którzy potem stają się świetnymi piłkarzami. To wręcz wychowawcy! Pamiętam swojego nauczyciela historii z podstawówki, który potrafił opowiadać, w jakiego rodzaju butach powinno się chodzić na różne bale, czy potańcówki, albo jaki prezent powinno się ze sobą zabrać gdy chce po raz pierwszy odwiedzić szkolną koleżankę...

Czyli jak pan powiedział: właściwie bardziej wychowawca niż nauczyciel...

- Zdecydowanie! Z tego bardziej go pamiętam, niż z lekcji historii. To kwestia wpływu na osobisty rozwój. Najważniejszy trener Szymona Kołeckiego (wice mistrza olimpijskiego z Sydney w podnoszeniu ciężarów, przyp.aut.), z którym jako psycholog miałem okazję współpracować, ten szkoleniowiec u którego Kołeczka najbardziej się rozwinął - dał mu listę stu książek do przeczytania. „Musisz to przeczytać, jeśli chcesz być mistrzem” - usłyszał Szymon. A te książki wcale nie były o ciężarach! Ja cały czas wierzę w to, że żeby być mistrzem to trzeba mieć osobowość. Jednak o wykształcenie osobowości trzeba zadbać. Czy można ją mieć bez rozumienia tego, co wokół się dzieje? Czasem zdarzają się zawodnicy, którzy rzeczywiście nie rozumieją co z czego się bierze, jakby powiedziała dziś młodzież „nie ogarniają tego”, choć jednocześnie potrafią w meczu bardzo dobrze zagrać. Ale czy oni będą w stanie pokierować samymi sobą, wiedzieć co jest ważne, co jest potrzebne, no i czy będą w stanie pomóc grupie? Niekoniecznie.

Rozmawiał
Paweł Czado

Część II rozmowy - wkrótce

Uciekli spod topora

Odwołanie klubu z Lyonu w sprawie degradacji zostało przyjęte i Olympique w najbliższym sezonie wciąż będzie grał na najwyższym szczeblu rozgrywkowym.

FRANCJA

Nowe władze na czele z prezeską Michele Kang robiły wszystko, co w ich mocy, żeby ustabilizować sytuację finansową klubu. Weryfikacją tych działań było przesłuchanie przed komisją odwoławczą DNCG (Krajowa Dyrekcja Kontroli Zarządzania), która ostatecznie uchyliła swoją decyzję o degradacji klubu do Ligue 2. „Dzisiejsza decyzja to pierwszy krok do odbudowania zaufania do Olympique Lyon. Możemy teraz skupić się na naszych celach sportowych i w pełni przygotować się do przyszłego sezonu” – napisał klub w oświadczeniu.

Decyzja ta niesie za sobą działania, które mają ograniczyć wydatki w budżecie, a komisja cały czas będzie sprawowała nadzór finansowy nad Les Gones. – To nie jest plan oszczędnościowy, ale plan dyscypliny finansowej. Zatwierdziłmy ten budżet z komisją odwoławczą, ale także z kredytodawcami i akcjonariuszami – powiedział Michael Gerlinger, dyrektor generalny.

Pomocną dłoń klubowi z Lyonu podały ligowy rywal, mistrz Francji, Paris Saint-Germain. Prezydent Nasser Al-Khelaifi postanowił przełać w jednej transzy całą kwotę, jaką parzyżanie mieli zapłacić za Bradleya Barcola (45 mln euro). Ponadto Les Gones zarobili w tym okienku transferowym 35 milionów euro plus ewentualne premie na transferze Rayana Cherkiego do Manchesteru City. Natomiast NEOM SC, beniaminek Saudi Pro League, wykupiło Saida Benrahmę, a także pozyskało Alexandre’a Lacazetta.

UEFA już wcześniej zapowiedziała, że jeśli komisja uchyli decyzję o degradacji ekipy z Lyonu, to Olympique otrzyma pozwolenie na grę w Lidze Europy, do której zakwalifikował się w poprzednim sezonie dzięki zajęciu szóstego miejsca w Ligue

1. Nie odbędzie się to jednak bez poniesienia konsekwencji. – UEFA nałożyła na nas stałą karę w wysokości 12,5 miliona euro, płatną w dwóch ratach. Kwota ta zostanie potrącona z premii wypłacanych przez UEFA. Inne sankcje nie będą miały zastosowania, jeśli pozostaniemy w ramach zasad, które zostały nam wyznaczone przez federację – tłumaczył na konferencji prasowej dyrektor Gerlinger.

W ostatnich dniach dziennik „L’Equipe” ujawnił nieoficjalne informacje, że jednym z powodów zadłużenia siedmiokrotnych mistrzów Francji były... nieswoje wydatki. Les Gones mieli utrzymywać aż 54 zawodników, mimo tego, że w kadrze zespołu było ponad 30 piłkarzy. Wszystko spowodowane było powiązaniami z brazylijskim klubem Botafago, którego właścicielem również jest John Textor.

Cięcia w budżecie mogą spowodować, że drużyna prowadzona przez Paulo Fonsecę będzie słabsza niż w poprzednich rozgrywkach. Już teraz portugalski szkolenowiec nie będzie mógł liczyć na zawodników, którzy robili różnicę i pomagali zespołowi. Władze klubu zapewniły, że wspólnie z Matthieu Louis-Jeanem, dyrektorem sportowym, stworzą najlepszy możliwy zespół. Wiadomo już też, o co drużyna ma walczyć w najbliższym sezonie. – Celem nadal jest zakwalifikowanie się do europejskich pucharów. Musimy podnieść nasz poziom wymagań sportowych – zapewniał dyrektor Gerlinger.

Olympique dostaje drugą szansę i jeśli nic się nie zmieni w funkcjonowaniu klubu, to można spodziewać się, że następnym razem komisja nie będzie taka łaskawa. Wszystko w rękach nowej władzy, żeby na zdrowych zasadach odbudować zasłużony klub.

Miłosz Cebo

Ilu Polaków u Niemca?

Biało-czerwoni w Bundeslidze odgrywają ostatnio coraz mniejszą rolę. Czy w kolejnym sezonie możemy liczyć na powrót do przeszłości?

NIEMCY

Początek XXI wieku można nazwać polskim szczytem na niemieckich boiskach. Wówczas w Bundeslidze regularnie grało blisko 20 Biało-czerwonych, wywołując w naszym kraju wielkie zainteresowanie rozgrywkami naszych zachodnich sąsiadów. Potem polskość wykruszała się.

Kamińskich dwóch

Z czasem jej synonimem było odnoszące sukcesy polskie trio z Borussia Dortmund, aż w końcu wszystkie polskie współczynniki „wykręcał” Robert Lewandowski. Po jego odejściu sytuacja skomplikowała się do tego stopnia, że na polskiego gola w Bundeslidze czekamy już ponad dwa lata! Ostatnią bramkę zdobył w ostatniej kolejce sezonu 2022/23, 27 maja 2023, Marcin Kamiński, główkując po rożnym dla Schalke w 28 minucie, w przegranym 2:4 meczu z Lipskiem. Tego samego dnia strzelił jeszcze... inny Kamiński, Jakub, dla Wolfsburga w starciu z Herthą, tyle że w 2 minucie – a jako że spotkania odbywały się o tej samej porze, było to przedostatnie polskie trafienie. W sezonie 2023/24 najbliższe bramki byli Dawid Kownacki i Jakub Kamiński, ale obaj nie odgrywali znaczących ról w swoich zespołach. Minione rozgrywki? Kilka okazji ponownie miał Kamiński z Wolfsburga. Czy w kolejnym sezonie ktoś w końcu przełamie klątwę?

Szansa dla Kownackiego

Raczej nie należy spodziewać się goli po bramkarzach (choć kto wie...). W Bundeslidze pewniakiem w Wolfsburgu jest Kamil Grabara i on na sto procent będzie wybiegał na boisko. Nikt poza nim nie ma tak stabilnej pozycji w zespole. Wilki co prawda ściągnęli jeszcze jednego polskiego golkipera, 17-letniego Jakuba Zielińskiego z Legii (niecały milion euro), ale trudno się spodziewać, aby miał szansę na występy. Należy spodziewać się go w wilczych drużynach juniorskich. Możliwe natomiast, że w Bundeslidze ponownie będzie występował polski napastnik.

Może nim być Dawid Kownacki. Po udanym wypożyczeniu do Fortuny Duesseldorf (13 goli)



Dawid Kownacki strzelał w drugoligowej Fortunie, a czy będzie strzelał w pierwszoligowym Werderze?

POLACY W BUNDESLIDZE 2025/26

Piłkarz	Klub	Pozycja	Wiek (rocznik)
Adam Dźwigała	St Pauli	Środkowy obrońca	1995
Kamil Grabara	Wolfsburg	Bramkarz	1999
Jakub Kamiński	FC Köln	Skrzydłowy	2002
Dawid Kownacki	Werder	Napastnik	1997
Łukasz Poręba	HSV	Środkowy pomocnik	2000
Arkadiusz Pyrk	St Pauli	Prawy obrońca	2002
Jakub Zieliński	(?) Wolfsburg	Bramkarz	2008

wrócił do Werderu Brema, gdyż drugoligowiec nie był w stanie go wykupić (klauszula wynosi 2,5 mln euro). Obecnie więc 28-latek ponownie przygotowuje się do sezonu z zespołem z Północy i dostanie swoją szansę. – Trener Horst Steffen będzie go uważnie obserwował, aby następnie zdecydować, czy i jaką rolę Dawid może odegrać w Werderze – powiedział dyrektor sportowy breimeńczyków Peter Niemeyer. Kownacki ma 52 występy w Bundeslidze, w których strzelił 4 gole.

Polskie derby Hamburga

Duże nadzieje ponownie można wiązać z Jakubem Kamińskim.

Śląski skrzydłowy udał się na wypożyczenie z Wolfsburga do beniaminka z Kolonii i patrząc na kadrę zespołu oraz styl gry preferowany przez urodzonego w Gliwicach Łukasza Kwasnioka – powinien łapać minuty. Jeśli „Kamyk” złapie też formę, będzie imponował dynamiką i dryblingami, powinien dopisać coś do swojego dorobku. Kamiński o miejsce musi walczyć z takimi graczami, jak Linton Maina i Jan Thielmann.

W nadchodzącym sezonie będziemy mogli liczyć na polski duet w St Pauli, które po awansie utrzymało się w elicie. Po Adamie Dźwigale nie należy spodziewać się cudów, bo

56

PROCENT

wynosi teraz liczba obcokrajowców w skali całej Bundesligi. W Premier League to 70 procent, w Serie A 63 procent, a w polskiej ekstraklasie – 39 procent.

Fot. Imago/Press Focus

blisko 30-letni stoper ma niską pozycję w hierarchii i jest u Piratów człowiekiem od czarnej roboty, wchodzącym głównie na końcówki. Znak zapytania stoi obok nowego nabytku ekipy z portowej dzielnicy Hamburga – Arkadiusza Pyrki. Nominalnych prawych obrońców St Pauli ma teraz trzech, a lewego jednego, ale słabego. Po lewej zresztą grał w minionym sezonie najlepszy wahadłowy zespołu Philipp Treu (też prawonóżny), który odszedł za 5,5 mln euro do Freiburga. Nie można więc wykluczyć Pyrki na swojej nie-nominalnej flance, a może też coś strzeli?

W Hamburgu jest jeszcze jeden Polak – ale w beniaminku HSV. Łukasz Poręba w 2. Bundeslidze nie był jednak podstawowym wyborem i trudno sądzić, aby w elicie nagle się to zmieniło. Nie wiadomo, czy w ogóle zostanie w klubie, bo już zimą spekulowało się o jego transferze do MLS.

Piotr Tuhacki

Smutne pożegnanie

Luka Modrić nie mógł sobie wyobrazić gorszego scenariusza na swój ostatni mecz w barwach Realu Madryt.

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Doświadczony Chorwat pojechał z zespołem na Klubowe Mistrzostwa Świata zaraz po tym, jak ogłosił, że od razu po turnieju opuści Królewskich. Sądził zapewne, że uda mu się na sam koniec sięgnąć po trofeum. Tyle że przygoda Realu w klubowym mundialu zakończyła się na etapie półfinału po fatalnym meczu przeciwko PSG. Triumfatorzy Ligi Mistrzów byli bezlitośni i karali madrytczyków za wszystkie ich błędy. A że były one kardynalne, paryżanie wygrali aż 4:0. Modrić wszedł na murawę z ławki w 64 minucie, gdy Los Blancos stracili już trzy bramki. Nie był w stanie odwrócić losów meczu, choć widać było, jak bardzo mu na tym zależało. Po ostatnim gwizdku wrzuszony dziękował kibicom, którzy pojawili się na stadionie w East Rutherford w stanie New Jersey.

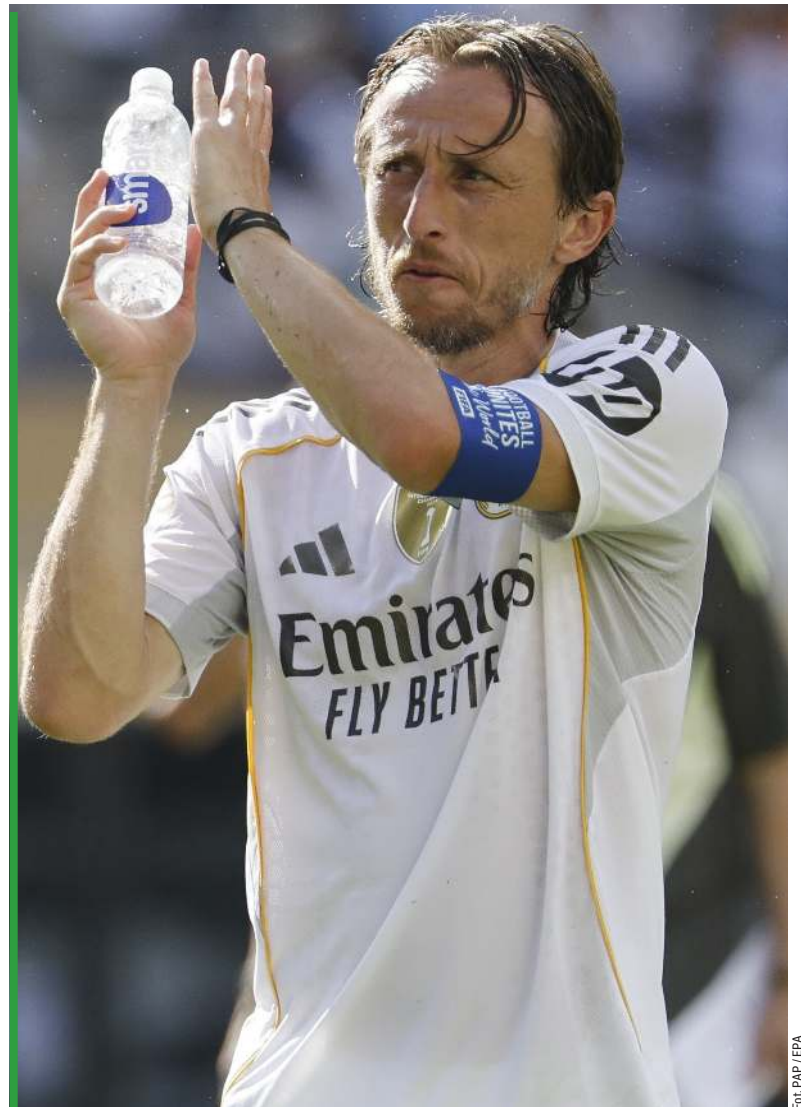
39-latek jest żywą legendą Realu. Kontrakt z klubem podpisał w 2012 roku i świę-

tował z nim największe sukcesy. Sześciokrotnie wygrywał Ligę Mistrzów, cztery razy był mistrzem Hiszpanii, a dwukrotnie triumfował w Pucharze Króla. We wszystkich rozgrywkach w Realu rozegrał 597 meczów, w których strzelił 43 bramki i zaliczył 95 asyst. Zawsze był jednym z najważniejszych piłkarzy na boisku. Zmieniały się twarze wokół, a Modrić wciąż trwał w ekipie ze stolicy Hiszpanii. Doceniany był za kreatywność i spokój. Potrafił z niczego zrobić coś. Jednym podaniem był w stanie sprawić, że Real zbliżał się do bramki rywala. W 2018 roku został doceniony, zdobywając Złotą Piłkę. W barwach Królewskich stał się ikoną i symbolem lat, które wypchane były sukcesami. I nawet gdy czas mijał nieubłaganie, a on stawał się coraz starszy, nadal cieszył się zaufaniem kolejnych trenerów.

We wrześniu Modrić skończy 40 lat. Wciąż jest jednak w świetnej formie fizycznej. Nie ma zamiaru kończyć kariery, tym bardziej że przed

nim i przed reprezentacją Chorwacji przyszłoroczne mistrzostwa świata. Modrić zasili szeregi Milanu, dalej więc będzie rywalizował na wysokim poziomie w jednej z najlepszych lig w Europie. W środę zakończył wieloletnią przygodę z Realem, pożegnał się porażką, którą odcina grubą kreską i zaczyna nowy rozdział. Zamieszka w piątym kraju na świecie. Zaczynał oczywiście w ojczyźnie, na chwilę został wypożyczony z Dinama Zagrzeb do bośniackiego Zrinjskiego Mostar, później trafił do angielskiego Tottenhamu, a następnie do Realu. Czy na Półwyspie Apenińskim wciąż będzie zawodnikiem, który – tak jak w Madrycie – będzie sięgał po trofea? Po raz ostatni Milan świętował mistrzostwo Włoch w sezonie 2021/22, a jeszcze wcześniej w sezonie 2010/11. Czy Chorwat poprowadzi drużynę Massimiliano Allegriego, dla którego będzie to pierwszy sezon w klubie, do kolejnego trofeum?

Kacper Janoszka



Fot. PAP / EPA

W Stanach Zjednoczonych Luka Modrić pożegnał się z fanami Królewskich.

Chce jechać na mundial

Kontrakt selekcjonerki Niny Patalon obowiązuje do końca mistrzostw Europy.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIEĆ

Polskie piłkarki po porażkach z Niemkami (0:2) i Szwedkami (0:3) nie mają już szans na wyjście z grupy, ale w sobotnim meczu z Danią powalczą o zdobycie pierwszej bramki i punktu w mistrzostwach Europy. Nina Patalon prowadzi reprezentację Polski od 2021 roku. W ciągu ostatnich czterech lat drużyna zrobiła duże postępy, o czym świadczy pierwszy w historii awans

na wielki turniej. Ponadto dwukrotnie dostała się do dywizji A Ligi Narodów.

Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kullesza był obecny w Szwajcarii. W łóży VIP na stadionach w Sankt Gallen i Lucernie oglądał mecze fazy grupowej z Niemkami i Szwedkami. Patalon twierdzi, że rozmowy na temat ewentualnego przedłużenia kontraktu będą toczyć po powrocie do Polski. – Podczas Euro absolutnie nie zajmuję się

tym tematem. Poprosiłam więc o to, żebym mogła się w 100 procentach skoncentrować na mistrzostwach Europy. W momencie, kiedy ten turniej się zakończy, wtedy pewne działania będą miały miejsce. Natomiast teraz jestem tylko i wyłącznie skupiona na drużynie. Nie wyobrażam sobie, żeby moje myśli krążyły dookoła czegoś innego – powiedziała.

Patalon wcześniej zaczęła karierę trenerską. W Medyku Konin początkowo odpowia-

dała za szkolenie młodzieży. Wtedy pod jej skrzydła trafiła Ewa Pajor, która została najlepszą polską piłkarką w historii. Następnie Patalon trenowała seniorską drużynę Medyka, a później prowadziła reprezentację Polski do lat 15, 17 i 19. Poznała tam wiele piłkarek, które obecnie występują w seniorskiej kadry.

– Jestem trenerem, który 10 lat uczył się teorii tego sportu. 10 lat praktykowałam, a teraz zaczyna się trzecia dziesiątka i bardzo chcia-

łabym skorzystać z tej wiedzy, którą zdobyłam w ostatnim czasie. Oczywiście chcę pracować jako trener przez kolejne 10 lat, bo uważam, że jest to zawód, który dostarcza niesamowicie dużo emocji, a przede wszystkim pozwala mi robić to, co lubię najbardziej, czyli pracować z ludźmi – oznajmiła selekcjonerka, która woli pracować w reprezentacji niż w klubie. – Jestem bardziej wykwalifikowana do pracy w reprezentacjach. Temu poświęciłam już ponad 10

lat. Jestem też świadoma, że praca w klubie i praca w reprezentacji to są dwa różne kierunki. Oczywiście jedno nie wyklucza drugiego. Natomiast jeśli chodzi o moje przygotowanie i styl pracy, bo jednak w reprezentacji pracuje się inaczej, to na pewno jest moim powołaniem. Może to brzmieć zbyt górnolotnie, jednak tak czuję. Na dzisiaj mogę powiedzieć, że chciałabym pojechać na mistrzostwa świata – wyjaśniła.

Maciej Gach (PAP)

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIEĆ - FAZA GRUPOWA

GRUPA A

Islandia – Finlandia	0:1 (0:0)
Szwajcaria – Norwegia	1:2 (1:0)
Norwegia – Finlandia	2:1 (1:1)
Szwajcaria – Islandia	2:0 (0:0)
Finlandia – Szwajcaria	1:1 (0:0)
Norwegia – Islandia	4:3 (2:1)

 1. Norwegia	3	9	8:5
 2. Szwajcaria	3	4	4:3
 3. Finlandia	3	4	3:3
 4. Islandia	3	0	3:7

GRUPA B

Belgia – Włochy	0:1 (0:1)
Hiszpania – Portugalia	5:0 (4:0)
Hiszpania – Belgia	6:2 (2:1)
Portugalia – Włochy	1:1 (0:0)
11.07. Portugalia – Belgia	21.00
11.07. Włochy – Hiszpania	21.00

 1. Hiszpania	2	6	11:2
 2. Włochy	2	4	2:1
 3. Portugalia	2	1	1:6
 4. Belgia	2	0	2:7

GRUPA C

Dania – Szwecja	0:1 (0:0)
Niemcy – Polska	2:0 (0:0)
Niemcy – Dania	2:1 (0:1)
Polska – Szwecja	0:3 (0:1)
12.07. Polska – Dania	21.00
12.07. Szwecja – Niemcy	21.00

 1. Szwecja	2	6	4:0
 2. Niemcy	2	6	4:1
 3. Dania	2	0	1:3
 4. Polska	2	0	0:5

GRUPA D

Walia – Holandia	0:3 (0:1)
Francja – Anglia	2:1 (2:0)
Anglia – Holandia	4:0 (2:0)
Francja – Walia	4:1 (2:1)
13.07. Anglia – Walia	21.00
13.07. Holandia – Francja	21.00

 1. Francja	2	6	6:2
 2. Anglia	2	3	5:2
 3. Holandia	2	3	3:4
 4. Walia	2	0	1:7

Mistrz w Rybniku

W meczu z Motorem w barwach ROW-u Kacpra Pludrę ma zastąpić Jesper Knudsen.

PGE EKSTRALIGA

Do Rybnika zawita mistrz Polski z Lublina. W środowisku ROW-u nikt nie ma złudzeń – będzie to nieprawdopodobnie trudne spotkanie. Motor w tym sezonie tylko raz stracił punkty, przegrywając na wyjeździe z mocnym KS-em Toruń 42:48. Dlatego przed meczem nie ma wielkich emocji, nie ma też ogromnych nadziei, ponieważ lublinianie pewnym krokiem zmierzają ku czwartemu mistrzostwu Polski z rzędu. Rybniczanie muszą natomiast powoli przygotowywać się do walki o utrzymanie w play downie. Na razie największe emocje wzbudza postać Nickiego Pedersena, który w ostatnim wygranym meczu z Włókniarzem Częstochowa nie wystąpił. Było to wynikiem jego zachowania we wcześniejszej kolejce. Wtedy, gdy dowiedział się, że trener Piotr Żyto zastosował za niego rezerwę, jeszcze przed zakończeniem rywalizacji ze Spartą Wrocław (33:57) opuścił park maszyn. Takie zachowanie doświadczonych żużlowca

wzbudziło ogromne kontrowersje i spowodowało, że w kolejnym meczu nie wziął udziału.

Trener Żyto w niedawnej rozmowie ze „Sportem” powiedział, że jeszcze Pedersen nie skreślił, że będzie go potrzebował. Na razie jednak nie zapowiada się na jego powrót na ekstrakligowe tory. Jego nazwisko nie znalazło się w składzie na mecz z Motorem, a zamiast 48-letniego Duńczyka po raz kolejny pojedzie Chris Holder. Nie jest to jedyna zapowiadana zmiana przed starciem z mistrzem – za Kacpra Pludrę, który w ostatnim meczu z Włókniarzem po dwóch biegach zdobył zaledwie dwa punkty, a następnie był zastępowany, wystąpi Jesper Knudsen. Będzie to dla niego dopiero trzeci mecz, w którym nie będzie pełnił funkcji rezerwowego.

(kaj)

Piątek, 11 lipca

■ Innpro ROW Rybnik – Orlen Oil Motor Lublin (18.00)

Mecz Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – PRES Grupa Deweloperska Toruń został odwołany.



Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

Jesper Knudsen (z prawej) nie będzie tylko rezerwowym.

Waleczna Unia

Tylko sześcioma punktami przegrali tarnowianie z Unią Rzeszów na jej terenie.

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Unia Tarnów z powodu problemów organizacyjnych rozpoczęła zmagania na swoim torze z delikatnym opóźnieniem. Gdy jednak już zaczęła ścigać się przed własną publicznością, radziła sobie całkiem nieźle. Pokonała Ostrowię, niespodziewanie wygrała z Polonią Bydgoszcz i zremisowała z PSŻ-em Poznań. Dzięki temu tarnowianie nie są na ostatnim miejscu w tabeli, wykorzystując słabą formę ostrowian. Gdy jednak Unia pojawia się na torze w roli gościa, nie ma już szczęścia. Mimo wszystko potrafi zaskoczyć rywali i tak też było w czwartek, gdy zawitała na

teren Stali Rzeszów. Po bardzo interesującym widowisku przegrała co prawda 42:48, ale ze świetnej strony pokazał się Matej Zagar (11 punktów), Mateusz Szczepaniak (11+1) oraz Radosław Kowalski (11+1). Będąc w takiej dyspozycji, ta drużyna może spokojnie myśleć o utrzymaniu.

(kaj)

Texom Stal Rzeszów – Autona Unia Tarnów 48:42

1. Leszno (s)	10	20	+162
2. Bydgoszcz	10	19	+132
3. Krosno	10	16	+59
4. Rzeszów	11	13	-11
5. Poznań	9	8	-52
6. Tarnów (b)	10	5	-91
7. Łódź	10	5	-99
8. Ostrów	10	3	-100



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Kibice z Nysy liczą, że tym razem przygoda piłkarzy w trzeciej lidze potrwa dłużej niż jeden sezon.

Do trzech razy sztuka

Polonia Nysa po wygranych barażach jako ostatnia uzupełniła skład 3. grupy III ligi na najbliższy sezon.

Na Opolszczyźnie liczą, że w końcu nysaninom uda się w trzeciej lidze zagrozić miejsce na dłużej niż jeden sezon. - Będziemy występować pod nazwą Polonia, a nie Stal - na początku wyjaśnia dyrektor organizacyjny klubu z Nysy, Marek Byrski. W IV lidze klub występował jeszcze pod nazwą Stal, co było wynikiem fuzji z klubem siatkarskim. Zostało jednak ustalone, że klub piłkarski zachowa nazwę, barwy klubowe oraz herb. - Weszliśmy w rozgrywki, które prowadzi PZPN i początkowo nie zostało to ujęte. Wszędzie w terminarzach występujemy już jednak jako Polonia Nysa - uściśla dyrektor.

Barażowe emocje

Klub z Nysy jest jednym z beneficjentów wprowadzonych przed poprzednim sezonem barażów w niższych klasach rozgrywkowych. Przypomnijmy, że Polonia zajęła drugie miejsce w IV lidze opolskiej i w poprzednich latach musiałaby obejść się smakiem. Drugie drużyny w poszczególnych województwach teraz mogły jednak skorzystać z furtki, jaką były dwuetapowe oraz mocno loteryjne baraże. - Naszym planem

było awansować z pierwszego miejsca. Po rundzie jesiennej mieliśmy sporą przewagę, ale pierwsze mecze na wiosnę nie poszły po naszej myśli. Rywale ze Starowic nadrobili zaległości i wypracowali sobie przewagę. Nie pozostało nam nic innego jak walczyć w barażach, a zadanie było z gatunku naprawdę ciężkich. Stres był, bo przed sezonem zakładaliśmy ten awans. W półfinale zagraliśmy ze Zbąszyńkiem (1:0), okazało się, że grają naprawdę nieźle. Do Sułowa na finał na pewno nie jechaliśmy jako faworyt. Mają tam bardzo dobrą drużynę, i jak na czwartą ligę to można też powiedzieć, że to potentat finansowy. Baraże to jednak jest jeden mecz, gdzie wszystko się może wydarzyć. Z takim nastawieniem tam pojechaliśmy i szybko strzelona bramka dodała nam wiary. Udało się jednobramkowe prowadzenie dowieźć do końca - wspomina barażowe emocje Byrski.

Do trzech razy sztuka

Piłkarze z Nysy w ostatnich latach dwa razy awansowali do III ligi - kolejno w 2020 oraz 2022 roku, ale za każdym razem spadali po jednym sezonie. - Mamy świadomość jak duży to jest

przeskok. Pierwsza przygoda była zupełnie nieudana. Za drugim podejściem już dużo lepiej to wyglądało, ale spadliśmy przez spadkowiczów z II ligi akurat z naszego makroregionu. W innych okolicznościach miejsce, które zajęliśmy dałoby nam utrzymanie. Z każdego sezonu staramy się wyciągać wnioski. Zdajemy sobie sprawę, jak ciężkie zadanie przed nami, bo w III lidze zagrają bardzo mocne zespoły. Jest dwóch spadkowiczów z II ligi, awansowały również kluby z potencjałem, zarówno piłkarskim, jak i finansowym. Takim klubem jest choćby Sparta Katowice - ocenia dyrektor Polonii Nysa.

Wzmocnienia lada chwila

Działacze Polonii są zadowoleni z drużyny, która wywalczyła awans, ale zdają sobie sprawę, że chcąc tym razem skutecznie powalczyć o pozostanie na szczelnie centralnym wzmocnienia są niezbędne. - To najmocniejsza drużyna spośród tych, które wywalczyły awans w ostatnich latach. Będziemy robić wszystko, aby tym razem nie skończyło się na jednorocznej przygodzie, dlatego na dniach powinniśmy ogłosić transfery. W kilku

przypadkach zostało nam dopełnienie formalności, pięciu nowych zawodników właściwie mamy dogadanych. Na ten moment konkretnych nazwisk oraz pozycji nie chciałbym jednak zdradzać - mówi Marek Byrski.

Nysa w pierwszej kolejności kojarzy się z siatkówką. To sport, który cieszy się w tym 40-tysięcznym mieście największym zainteresowaniem. - O kibica na pewno ze sobą nie rywalizujemy, jesteśmy teraz jednym klubem i wspieramy się nawzajem. Część kibiców lubi tylko siatkówkę lub tylko piłkę nożną, są też tacy, którzy chodzą zarówno na stadion, jak i na halę. Pchamy ten wózek w jednym kierunku i chcemy, aby obie drużyny odnosiły jak najlepsze wyniki. Fuzja miała temu zresztą pomóc - wyjaśnia dyrektor Polonii.

W nowym sezonie budżet klubu ma wzrosnąć o około 10-20 procent. Położenie Nysy sprawia, że piłkarze na wiele wyjazdów będą mieć wyjątkowo daleko, ale niekoniecznie będzie wiązać się to z dwudniowymi wyjazdami. - Kiedy ostatni raz graliśmy w III lidze, to chyba tylko raz pojechaliśmy na wyjazd z noclegiem - kończy Byrski.

(raj)

Nowe stroje, nowe numery

Kieleccy wicemistrzowie Polski ogłosili plan przygotowań do 61. sezonu, który przypada na rok jubileuszu 60-lecia istnienia klubu.

Klub Sportowy Iskra Kielce rozpoczął swoją działalność 1 września 1965 roku, a więc już niecałe dwa miesiące dzielą Żółto-biało-niebieskich od tej ważnej rocznicy.

Przed świętą wojną

Przygotowania do nowego sezonu rozpoczną się 28 lipca. Tego dnia zawodnicy stawiają się na pierwszym treningu, a kolejne dni spędzą w Kielcach. W tym okresie zaplanowane są dwa treningi dziennie. W drugiej połowie sierpnia podopieczni Talanta Dujsebajewa wezmą udział w dwóch turniejach. 15 i 16 sierpnia zagrają w Stegu Arenie w Opolu. Gospodarzem będzie tamtejsza Corotop Gwardia, która świętować będzie w ten sposób swoje 80-lecie. W kolejnym tygodniu Industria uda się na turniej do norweskiego Elverum, który odbędzie się 22 i 23 sierpnia. Przeciwnikami będą lokalne Elverum Handball oraz OTP Bank Pick Szeged. Będzie to ostatni sprawdzian przed pierwszą w tym sezonie „świętą wojną” z Orlen Wisłą Płock o Superpuchar Polski. Termin inauguracji ORLEN Superligi nie jest jeszcze znany, pierwszy mecz w EHF Lidze Mistrzów kielczanie



Kounkoud zaskoczył zmianą szczęśliwej „7” na „11”.

rozegrają 10 lub 11 września. Szczegółowy terminarz również nie jest jeszcze znany.

Kounkoud z „jedenastką”

Znamy natomiast nowego sponsora technicznego Industrii. W nadchodzącym sezonie wicemistrzów kraju ubierała będzie firma Adidas

– wcześniej, przez osiem sezonów, od połowy 2017 roku kielczanie występowali w strojach Hummela. W tym miejscu godzi się dodać, że sponsora technicznego zmieli także płoccy mistrzowie Polski, wiążąc się z Pumą – poprzednio grali w strajach Jomy.

Obie drużyny po raz pierwszy oficjalnie wy-

stąpią w nowych strojach 30 sierpnia w meczu o Superpuchar Polski. Podobnie jak przed rokiem do starcia dojdzie w łódzkiej Atlas Arenie 30 sierpnia. W kieleckim klubie dojdzie także do przetasowań w numeracji koszulek. Bluzę z numerem „1” będzie odtąd nosił nowy bramkarz Industrii – Adam Morawski, prze-

jmując ją po Miłoszu Wałachu. Z kolei z „4” będzie grał Piotr Jędraszczyk, który po trzech latach od podpisania umowy z Industrią wreszcie zadebiutuje w ekipie Scyzoryków. Zmienił numer jeszcze Benoit Kounkoud. Reprezentant Francji do tej pory związany z „7”, będzie występował z numerem „11”.

Zbigniew Cieñciała

SPÓD KOŁA

NASI W EUROPIE

■ Europejska Federacja Piłki Ręcznej opublikowała listę klubów uczestniczących w Ligach Europejskich kobiet i mężczyzn oraz Pucharach EHF kobiet i mężczyzn. Zakwalifikowane kluby – w tym sześć z Polski – poznały swoje ścieżki w tych rozgrywkach.

KOBIETY

■ KGHM MKS Zagłębie Lubin, PGE MKS El-Volt Lublin, KPR Gminy Kobierzyce i Energa Start Elbląg zostały rozdzielone w europejskich pucharach. Pierwsze dwa zespoły zagrają w Lidze Europejskiej, a pozostałe będą rywalizować w Pucharze EHF. Zagłębie i MKS El-Volt Lublin wezmą udział w rozgrywkach od III rundy kwalifikacyjnej. Jej losowanie odbędzie się 15 lipca, zaś mecze zostaną rozegrane w terminie od 8 do 16 listopada. Losowanie par drugiej rundy Pucharu EHF z udziałem drużyn KPR Gminy Kobierzyce i Energa Start Elbląg również odbędzie się 15 lipca. Mecze z udziałem tych klubów odbędą się między 27 września a 5 października.

MĘŻCZYZNI

■ Europejska Federacja Piłki Ręcznej potwierdziła również oficjalnie udział Rebud KPR Ostrovii i KGHM Chrobrego Głogów w rozgrywkach EHF European League. Brązowi medaliści mistrzostw Polski zagrają od razu w fazie grupowej. Nieco trudniej będzie miało drużynie z Dolnego Śląska – głogowianie zastąpili wycofanego Górnika Zabrze – która powalczy o awans w kwalifikacjach. Losowanie par kwalifikacyjnych zaplanowano na 15 lipca – mecze tej fazy odbędą się 30 sierpnia oraz 7 września. Losowanie fazy grupowej zaplanowano z kolei na 18 lipca. Rozgrywki rozpoczną się 14 października i potrwają do 2 grudnia. Kolejna ich faza rozpocznie się 17 lutego.

Liga bez Polkowic! Niedawny mistrz Polski najprawdopodobniej nie zagra nie tylko w ekstraklasie, ale nawet w niższej lidze!

ORLEN BASKET LIGA KOBIEĆ

Dużo ciekawego dzieje się w klubach Orlen Basket Ligi Kobiet. Smutne informacje docierają z Dolnego Śląska. Wszystko wskazuje na to, że do rozgrywek ekstraklasy nie przystąpi niedawny mistrz i uczestnik Euroligi – MKS Polkowice. Ta drużyna przeżywała w minionym sezonie ogromne zawirowania i z trudem w okrojonym składzie dotarła do końca rozgrywek. Teraz jest jeszcze gorzej. Według nieoficjalnych ustaleń zespół z Zagłębia Miedziowego nie został zgłoszony do Orlen Basket Ligi na zbliżający się sezon. "Wiele wskazuje na to, że klub nie wystawi żad-

nego zespołu nawet w niższych ligach, choć to na razie niepotwierdzona informacja" – poinformowała lokalna Gazeta Wrocławska.

Nie próżnują natomiast działacze beniaminków z Bochni i Jeleniej Góry. Isand Wichos ogłosił, że trenerem zespołu w ekstraklasie nadal będzie Rafał Sroka. - Jestem zbudowany tym, że mogę pełnić rolę głównego trenera w ekstraklasie w drużynie Isands Wichos Jelenia Góra. Skoncentrujemy się na budowaniu zespołu z charakterem, wyeksponowaniu atutów ambitnych zawodniczek a także inwestycji w rozwój młodych, zdolnych koszykarek z Jeleniej Góry – mówi

doświadczony szkoleniowiec na klubowym profilu w mediach społecznościowych.

Bez zmian także w Bochni – trenerem Contimax MOSIR pozostaje Artur Włodarczyk. "W minionym sezonie, wspólnie z zespołem, osiągnął historyczny sukces – awans do Orlen Basket Ligi Kobiet! To efekt ciężkiej pracy, konsekwencji i pasji, którą Artur wnosi do klubu każdego dnia. Cieszymy się, że dalej budujemy przyszłość Bochni właśnie z Nim u steru. Przed nami nowe wyzwania, nowy poziom rozgrywek i nowy rozdział w historii bocheńskiej koszykówki" – czytamy na Facebooku klubu z Małopolski.

Ogłoszono też nazwiska pierwszych

nowych zawodniczek. Do Contimaxu dołączyły środkowa Martyna Walczak (w minionym sezonie druga najsilniejsza koszykarka Energii Toruń) oraz doświadczona skrzydłowa Jowita Ossowska (ostatnio dwa sezony w Toruniu, a wcześniej m.in. w Gdyni, Gdańsku i Ostrowie Wielkopolskim). W Bochni przedłużono też umowę z Martą Wdowiuk (najlepsza sniperka pierwszej ligi w minionym sezonie).

Nową zawodniczką pochwalił się też mistrz Polski. VBW Gdynia podpisał kontrakt z reprezentantką kraju Lilianną Banaszak. 25-letnia skrzydłowa ostatni sezon spędziła na parkietach hiszpańskiej ekstraklasy w zespole Movistar

Estudiantes Madryt. Przed wyjazdem za granicę Banaszak była zawodniczką klubów z Polkowic oraz Poznania. Ciekawy epizod zaliczyła też w... Afryce, gdzie w ciągu kilku tygodni w barwach Al. Ahly Kair zdobyła mistrzostwo i puchar Egiptu. - VBW Gdynia to klub pełen pasji i historii. Bardzo cieszy mnie, że mogę zostać członkiem tej rodziny i razem z nią walczyć na polskich i międzynarodowych parkietach. Wiem, że mogę wnieść na boisko pozytywną energię i profesjonalizm. Zawsze daję z siebie 110%. Nie mogę się doczekać, by poznać kibiców żółto-niebieskich. Do zobaczenia w Trójmieście! - powiedziała klubowej stronie zawodniczka. **(p)**

POD TABLICAMI

NIE DLA NAS PÓŁFINAŁ

■ W Hiszpanii rozgrywane są mistrzostwa Europy kobiet do lat 18. W czwartkowych ćwierćfinałach reprezentacja Polski grała z Belgią. Mecz był bardzo zacięty. Belgijki prowadziły po pierwszej połowie 10 oczkami, ale w trzeciej kwarcie nasz zespół doprowadził do remisu. Niestety w czwartej części rywal-ki wypracowały sobie 11-punktową przewagę i na finiszu nie dały sobie wyrwać prowadzenia. ostatecznie Belgia wygrała 63:57 (20:12, 15:13, 9:19, 19:13). Najlepszymi zawodniczkami Białoczerwonych były Wiktoria Hagenbarth (15 punktów, 8 zbiórek) oraz Maria Burliga (12 punktów, 13 zbiórek).

FIN ZA CHORWATĄ

■ 44-letni Mikko Larkas został nowym trenerem Treffa Sopot! Fin w ostatnim sezonie prowadził drużynę francuski Limoges CSP. Umowę w Polsce podpisano na dwa lata. Larkas zastąpił Żana Tabaka, który zdecydował, że potrzebuje odpoczynku i nie przedłużył kontraktu. W Sopocie szukają się duże zmiany w składzie. Klub opuścili Jarosław Zyskowski (przeszedł do AMW Arki Gdynia), Aaron Best (MoraBanc Andorra), Marcus Weathers, Nick Johnson, Geoffrey Groselle, Keondre Kennedy i Nahiem Alleyne.

- Najważniejsze jest dla mnie zaangażowanie, ciężka praca i koncentracja na danej chwili. Naszym celem będzie każdy kolejny mecz. Spróbuję zbudować zespół, który będzie grał ofensywnie. Uważam, że najlepsze drużyny to te, które potrafią szybko przestawić się z defensywy na atak i odwrotnie - w pierwszej rozmowie dla klubowej strony powiedział nowy szkoleniowiec. **(p)**

Mistrzyni i Natalia

Najlepsze wyniki sezonu są w sporym niebezpieczeństwie.

DIAMENTOWA LIGA

Rok temu podczas mityngu Diamentowej Ligi w Londynie Natalia Bukowiecka jeszcze pod panieńskim nazwiskiem Kaczmarek ustanowiła rekord Polski – 48,90 sek. I to był zwiastun brązowego medalu podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu. Przypominamy ten fakt, bo teraz w 10. mityngu DL w Monako nasza świetna biegaczka będzie rywalizowała w ekskluzywnym towarzystwie i jesteśmy ciekawi jak w nim wypadnie.

Mistrzyni olimpijska, Dominikanka Merileidy Paulino (48,81 sek., w tym sezonie), Amerykanka Aaliyah Lokaj (49,26), Martina Weil (Chile, 49,83), Jamajka Nickisha Pryce (49,97), Bukowiecka (50,14), Holenderka Lieke Klaver (50,26), Brytyjka Yerni Mary John (50,79) – te panie gwarantuje wysoki poziom tego wyścigu. Podopieczna trenera Marka Rożeja, w porównaniu z poprzednim sezonem, biega niezwykle rozważnie i stara się różnicować skalę obciążeń. W minioną sobotę, dla przykładu, startowała w Poznaniu na 200 m i uzyskała 20,83 sek., to jej najlepszy czas w tym sezonie i bliski rekordu życiowego



Natalia Bukowiecka dzisiaj ma idealną szansę „złamania” granicy 50 sek. w tym sezonie.

(22,70). Na pewno nie możemy oczekiwać rekordu kraju, ale możemy się spodziewać „złamania” granicy 50 sek. Obsada biegu to gwarantuje, ale wiele zależy od warunków atmosferycznych. Jeżeli będą one sprzyjające to tegoroczne listy najlepszych rezultatów mogą ulec zmianie. Paulino mistrzyni z Paryża jest faworytką, bo ona biega niezwykle skutecznie. Gwarancji na sukces jednak nie ma, bo przecież jej rywalki myślały o tym samym.

W dzisiejszych zawodach silna obsada pozo-

stałych konkurencji zapowiada wiele emocji. A specjaliści na 800 m odgrają się próbą bicia rekordu na tym dystansie. Francuz Gabriel Tual (1.42,72) po DL w Paryżu został zapytany przez dziennikarzy, kiedy zostanie poprawiony rekord świata Davida Rudisha – 1.40,91. Tual niewiele się zastanawiał i wypalił: w ciągu najbliższego miesiąca. Większość potencjalnych rekordzistów świata jest na liście startowej, a obok Tuala ustawia się m.in.: Mar-

co Arop, Emmanuel Wanyonyie, Djamel Sedjati, Mohamed Attaoui, Bryce Hoppel i Tsheniso Masaleli. W roli „zajęca” wcieli się Patryk Sieradzki, który w Poznaniu uzyskał 1.44,56. Gdyby Tualowi i spółce ta próba nie wyszła, to mają jeszcze w zanzadru 19 lipca mityng tej samej rangi w Londynie.

Również biegi sprinterskie pań na 100 m i panów na 200 m, konkurs pchnięcia kulą panów mogą przynieść rezultaty światowego formatu. **[sow]**

WOKÓŁ SIATKI

MISTRZ W KOMPLECIE

■ Swittana Dorsman, 32-letnia Ukrainka grająca na pozycji środkowej zamknęła skład DevelopResu Rzeszów na sezon 2025/26. To ósma nowa siatkarka w zespole mistrzyń Polski. Dorsman w naszym kraju jest doskonale znana. Poprzedni sezon spędziła w Metalkasie Pałacu Bydgoszcz. W Polsce grała też w KSZO Ostrowiec Św.

UKRAIŃSKIE WZMOCNIENIE

■ Ukraińska środkowa Kateryna Żylińska podpisała umowę z Moya Radomką Radom. Urodzona w 2007 roku zawodniczka karierę rozpoczęła w drugiej drużynie S.C. Prometej. W sezonie 2024/25 występowała w barwach VK Bukowinka, z którą zdobyła Superpuchar Ukrainy oraz złoty medal Ukraińskiej Superligi. Żylińska jest też reprezentantką swojego kraju. Z kadrą U22 wywalczyła awans do przyszłorocznych mistrzostw Europy U22 podczas turnieju rozegranego na Łotwie.

[mic]

ZAGRAJĄ O MEDALE

SIATKÓWKA MŁODZIEŻOWA

■ W ostatnim meczu fazy grupowej mistrzostw Europy U 16 Polki pokonały Ukrainę 3:0 (25:16, 25:10, 25:10) i z jedną porażką w siedmiu me-

czach zajęły w grupie I drugą pozycję. Najlepsze były Włoszki, które odniosły komplet wygranych. Biało-czerwone awansowały do półfinału, w którym zmierzą się ze zwycięzcą grupy II, Czechami bądź Turcją. **[mic]**

Jędrzejczyk kibicowała

Miłosz Redzimski i Samuel Kulczycki nie dali rady braciom Lebrun. Turniej osób niepełnosprawnych wygrała Karolina Pęk.

TENIS STOŁOWY

Na 1/8 finału zakończył swój występ w grze podwójnej w rozgrywanym w Las Vegas prestiżowym turnieju United States Smash Miłosz Redzimski i Samuel Kulczycki. Po zwycięstwie w 1/16 finału nad australijsko-kanadyjskim duetem Aditya Saren/Edward Ly 3:1 (9:11, 11:6, 11:9, 11:7), w kolejnej rundzie polska para uległa rozstawionym z „jedyneką” Francuzom, braciom Alexisowi i Felixowi Lebrun 1:3 (7:11, 11:6, 4:11, 10:12). Dotarcie do 1/16 finału US Smash w Stanach Zjednoczonych znacząco poprawi miejsce w rankingu światowym polskiego debła. Aktu-

alnie zajmuje 319. pozycję, ale po turnieju w Las Vegas, gdzie zdobyli 175 punktów, z pewnością awansują do najlepszej „100”.

Znakomity występ zanotowała w Las Vegas Karolina Pęk, która wygrała zawody United States Smash osób niepełnosprawnych. Złota medalistka igrzysk paralimpijskich w Paryżu w US Smash rozegrała pięć pojedynków i wszystkie rozstrzygnęła na swoją korzyść. W wielkim finale Polka wygrała z Danielle Rauen z Brazylii 3:2 (11:3, 15:17, 7:11, 11:7, 11:9). Karolinie Pęk z trybun podczas meczu finałowego kibicowała legenda UFC - Joanna Jędrzejczyk.

[a]

Kubica na Interlagos

W niedzielę w Sao Paulo zostanie rozegrana 6-godzinna piąta runda wyścigowych mistrzostw świata World Endurance Championship.

WYŚCIGI SAMOCHODOWE

Czwartą rundę - 24 Le Mans w połowie czerwca - wygrał zespół AF Corse, w którym jednym z trzech kierowców jest Robert Kubica. To jego największy sukces w karierze. Po zwycięstwie w Le Mans Polak jest teraz drugim obok Hiszpana Fernando Alonso kierowcą w XXI wieku, który zwyciężył zarówno w Le Mans, jak i w Formule 1. W ubiegłym sezonie zespół AF Corse z Kubicą w składzie wygrał w klasie Hypercar 6-godzinny wyścig długodystansowych mistrzostw świata na torze w amerykańskim Austin. Dzięki temu Polak jest obecnie trzecim kierowcą wyścigowym na świecie, który triumfował w F1 i WEC.

Obok niego taki sukces mają na koncie jeszcze Alonso i Australijczyk Mark Webber.

W klasyfikacji generalnej mistrzostw świata WEC team AF Corse plasuje się aktualnie na drugiej pozycji z dorobkiem 89 pkt. Prowadzi pierwszy fabryczny zespół Ferrari (Włosi Alessandro Pier Guidi i Antonio Giovinazzi, Brytyjczyk James Calado), który ma 105 pkt, a na trzeciej pozycji jest druga fabryczna ekipa Ferrari (Włoch Antonio Fuoco, Duńczyk Nicklas Nielsen, Hiszpan Miguel Molina) - 57 pkt.

W sezonie 2025 w mistrzostwach świata WEC w zespole AF Corse (prywatna ekipa Ferrari) jeżdżą Kubica, Chińczyk Yifey Ye i Brytyjczyk Phil Hanson.

W tym roku po raz trzynasty w historii odbywają się FIA World Endurance Championship 2025, organizowane przez Federation Internationale de l'Automobile (FIA) i Automobile Club de l'Ouest (ACO). W sezonie startować będą prototypy i grand tourery podzielone na dwie kategorie: Hypercar i LMGT3. Sezon rozpoczął się wyścigiem na torze Losail w Katarze, a zakończy jesienią na torze w Bahrajnie. Odbędzie się osiem rund. Bolidy startujące w WEC są... ekologiczne. Ich silniki są zasilane oficjalnym, certyfikowanym przez FIA paliwem Excellium Racing 100. Jego największą zaletą jest skład chemiczny. Specjaliści TotalEnergies wyeliminowali bowiem całkowicie ropę naftową - teraz bazą jest wyłącznie biomasa, która powstaje przy wykorzystaniu odpadów, jakie powstają we francuskich winnicach.

Historyczny tor Interlagos w brazylijskim Sao Paulo jest gospodarzem rundy FIA WEC po raz drugi z rzędu. Otwarty po raz pierwszy w 1940 roku jest trudny technicznie, trasa jest połałdowana, są spore różnice wysokości. Jedno okrążenie ma zaledwie 4,309 kilometra, jest zatem najkrótszym torem w kalendarzu mistrzostw świata. Autodromo Jose Carlos Pace lub Interlagos jest położony między dwoma podziemnymi jeziorami, którym zawdzięcza swoją drugą nazwę. Przez wiele lat największą wadą obiektu była bardzo nierówna nawierzchnia. W 2014 roku nitka toru została w całości zmodernizowana. Kontrakt na organizację wyścigów F1 na tym torze podpisano do 2030 roku.

Na Interlagos w sobotę 12 lipca kwalifikacje rozpoczyna się o godz. 19.45 czasu polskiego, natomiast wyścig wystartuje w niedzielę o 16.30.



Karolina Pęk wygrała w Las Vegas wszystkie mecze.

Szykujemy jeszcze kilka niespodzianek

Rozmowa z **Łukaszem Żygadło**, byłym rozgrywającym reprezentacji Polski, który od nowego sezonu będzie prezesem siatkarzy Steam Hemarpolu Norwida Częstochowa

Szykujemy jeszcze kilka niespodzianek

Rozmowa z Łukaszem Żygadło, byłym rozgrywającym reprezentacji Polski, który od nowego sezonu będzie prezesem siatkarzy Steam Hemarpolu Norwida Częstochowa

W poprzednim sezonie był pan grającym dyrektorem sportowym. Teraz czas na grającego prezesa?

– To rzeczywiście było dość nietypowe połączenie. Dbam o formę, więc... kto wie? Może jeszcze zobaczymy grającego prezesa (śmiech). Ale mówiąc poważnie, zostawmy granie zawodnikom, a zarządzanie klubem zarządzającym.

Styśże jednak, że nie wyklucza pan takiego wariantu.

– Tak jak powiedziałem, jeśli pojawi się taka potrzeba, nie wykluczam tego. Nie ukrywam, że mój zeszlóroczny powrót na boisko wspominałbym bardzo dobrze.

Skąd ta zmiana w Norwidzie? Czy to było wcześniej przygotowane i zaplanowane, że zostanie pan prezesem?

– Dotychczasowy prezes, Lesław Walaszczyk, z powodów zawodowych musiał zrezygnować ze stanowiska. Zarząd zaproponował mi objęcie tej funkcji i podjąłem decyzję o jej przyjęciu.

To też chyba trochę zabieg marketingowy. Pana nazwisko zna każdy kibic siatkówki w Polsce.

– Myślę, że rzeczywiście ma to pewien wydźwięk marketingowy. Moje przyj-



Łukasz Żygadło nie wyklucza, że jako prezes pojawi się na... siatkarskim parkiecie!

ście tutaj od początku wiązało się ze wsparciem w obszarze budowy drużyny i promocji klubu. Oczywiście odpowiadam też za wyznaczanie kierunku, w jakim klub ma się rozwijać. Chcemy iść do przodu, rozwój młodych zawodników to część naszego DNA. W nadchodzącym sezonie będziemy mieć ich w składzie całkiem sporo i pozostajemy wierni tym założeniom.

Europejskie puchary wracają do Częstochowy. AZS grał w nich nieprzerwanie przez 23 sezony, Norwid teraz zadebiutuje. Czekają

pan już na losowanie? Ma wymarzonego rywala?

– Czekamy na losowanie, które odbędzie się 15 lipca. Cieszymy się, że zostaliśmy zaproszeni do tych rozgrywek. To duża wartość, zarówno dla klubu, sponsorów, miasta, kibiców, jak i samych zawodników. Wiele osób przyjęło tę informację z entuzjazmem. Mam nadzieję, że ten pierwszy sezon gry w pucharach to będzie coś więcej niż tylko sam udział. Powalczymy o to.

Kiedyś drużyna z Częstochowy już sięgnęła po ten puchar.

– Pamiętam. Sam miałem przyjemność grać w barwach AZS-u, również w Lidze Mistrzów. Te porównania będą się naturalnie pojawiać. Dla nas to dopiero trzeci sezon w PlusLidze, ale już w ubiegłym roku, przy okazji rebrandingu klubowego logo, przygotowaliśmy się na taką możliwość. Przyjęliśmy w herbie nazwę w języku angielskim właśnie z myślą o grze w Europie, choć, szczerze mówiąc, nie spodziewaliśmy się, że to nastąpi tak szybko. Teraz chcemy maksymalnie wykorzystać szansę, która się przed nami otwiera.

Szkoda tylko, że puchary siatkarskie wciąż są deficytowe dla klubów. To poważny problem.

– To pytanie do osób zarządzających rozgrywkami. Z pewnością jest przestrzeń do pracy nad pozyskiwaniem sponsorów, którzy mogliby zapewnić klubom lepsze warunki finansowe.

W poprzednim sezonie Norwid był jedną z największych rewelacji PlusLigi. Awans do play-offu uznano za spory sukces. Czy zespół będzie jeszcze silniejszy? Celem będzie poprawa ósmego miejsca?

– Liga zapowiada się na jeszcze bardziej wyrównaną i trudniejszą. Trudno dziś wskazać zdecydowanego faworyta, czy też zespół wyraźnie odstający poziomem. Już w poprzednim sezonie każde zwycięstwo trzeba było wyszarpać i to się raczej nie zmieni. W lipcu trudno jeszcze mówić o konkretnych celach. Nasz skład nie ulegnie dużym zmianom, ale uważam, że drużyna bę-

dzie silniejsza, zarówno pod względem personalnym, jak i sztabu trenerskiego.

Dużo transferów jeszcze przed wami?

– Sukcesywnie ogłaszamy zakontraktowanych zawodników na naszej stronie i w mediach społecznościowych. Szykują się jeszcze niespodzianki, więc warto nas obserwować.

PlusLiga – najsilniejsza siatkarska liga świata? Możemy tak powiedzieć?

– Trudno powiedzieć to jednoznacznie, ale na pewno to jedna z najmocniejszych, absolutnie w światowej czołówce. Silne są też ligi włoska czy turecka. Planujemy przed sezonem turniej, w którym chcemy zagrać z Weroną, mającą w składzie m.in. Micah'a Christensona czy Naumory'ego Kite'a. Sam jestem ciekaw, jak wypadniemy na tle takiego zespołu. Patrząc jednak całościowo, PlusLiga to bez wątpienia najbardziej wyrównana liga w Europie.

Zostanie ona zmniejszona do 14 drużyn. Nowicjuszem będzie zespół z Chelma. Z perspektywy prezesa klubu, który niedawno sam awansował, będzie to dla nich bolesne zderzenie?

– Tak, przynajmniej – wejście do PlusLigi to spore zderzenie z rzeczywistością. Różnice organizacyjne i strukturalne są znaczące, ale największa różnica to ta boiskowa. Norwid po awansie miał w składzie zawodników, którzy wcześniej nie byli kluczowymi graczami PlusLigi lub debiutowali na tym poziomie.

A mimo to udało nam się sprawić kilka niespodzianek i utrzymać się w lidze, choć nie było to łatwe.

Norwid to młody projekt. Jak pan ocenia potencjał klubu w mieście z silną konkurencją – piłką nożną i żużlem?

– Rzeczywiście konkurencja jest duża, ale Częstochowa to ponad 200 tysięcy mieszkańców. W mniejszych miastach siatkówka świetnie sobie radzi, więc czemu nie tu? W województwie śląskim zostały tylko trzy zespoły w najwyższej klasie rozgrywkowej. To region z silnymi tradycjami sportowymi. Siatkówka w Częstochowie ma długą historię i zapotrzebowanie na nią wciąż jest. Mamy do tego odpowiednią halę, więc realnie myślimy o najwyższym poziomie rozgrywek. Oczywiście potrzebujemy także partnerów, którzy wierzą, że w Częstochowie można odbudować siatkówkę na najwyższym poziomie i nad tym intensywnie pracujemy.

Infrastruktura to coś, czego Raków może wam najbardziej zazdrościć.

– Warunki mamy naprawdę dobre. Hala na ponad siedem tysięcy miejsc to ogromny potencjał. Podczas meczu z Jastrzębskim Węglem w play-offie zapełniliśmy ją w imponującym stopniu, kibice byli widoczni po każdej stronie trybun. Mam nadzieję, że w nowym sezonie poziom sportowy, który chcemy reprezentować, przyciągnie regularnie kilkutyśniczną publiczność.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Rzeczy do poprawy

LIGA NARODÓW KOBIET

Zwycięstwo z ekipą z Azji było już ósmym w dziewiątym meczu, ale nie przyszło łatwo. Koreanki, choć spisują się słabo i są kandydatkami do opuszczenia szeregów elity, radziły sobie nadszpedzowanie dobrze. Naszym zawodniczkom urwały seta, a potem były blisko doprowadzenia do tie-breaka.

– Musiałyśmy się rozkręcić, co było widać po pierwszym secie, który nam szedł opornie. Fajnie, że wróciłyśmy na dobre tory i zaczęłyśmy grać dobrą siatkówkę. Koreanki dobrze broniły, wyciągały niesamowite piłki

i trudno było nam się dobić do boiska, ale nasza cierpliwość sprawiła, że choć rywalki nas podbijały, to konsekwentnie dążyliśmy do celu – powiedziała po zakończeniu spotkania środkowa naszej ekipy, Weronika Centka-Tietianiec. – Widmo tie-breaka wisiało nad nami. Na szczęście skończyło się w czterech setach i mimo trudnego początku udało nam się wyjść na prostą dzięki cierpliwej grze – dodała.

Wtórowały jej koleżanki z zespołu. – Po dwóch tygodniach trudno jest od razu wrócić do gry na wysokim poziomie. Zmiana czasu także nam nie pomogła,

Polki od zwycięstwa z Koreą rozpoczęły turniej w japońskiej Chibie, ale ich szkoleniowiec nie był w pełni zadowolony.

ale to nie jest żadne wytłumaczenie. Jestem dumna z zespołu, że mimo nie najlepszego początku byłyśmy w stanie wrócić do tego meczu. Wykazałyśmy się też cierpliwością. W sumie to była dobrze wykonana praca – powiedziała Malwina Smarzek. Atakująca była jedną z bohaterek naszej drużyny. Mecz zaczęła na ławce rezerwowych, ale już w pierwszej partii zastąpiła nieskuteczną Magdalenę Stysiak. Była najlepsza na parkiecie. Zdobyła 20 punktów i pociągnęła koleżanki.

Stefano Lavarini, szkoleniowiec naszej kadry, po meczu miał sporo uwag do

postawy swoich podopiecznych. – Pierwsza lekcja dotyczy techniki bloku. Taka drużyna, jak Korea Południowa, pokazała, jak ważna jest ta jakość techniczna. Po drugie, musimy pamiętać o dobrym podejściu do meczu. Mielśmy problemy na początku setów. Musimy wcześniej nakładać presję na zespół, przeciwko któremu gramy. Nasze głowy muszą być na miejscu, gotowe do walki, na dostosowanie się do sytuacji. Ale potrafiliśmy odrobić stratę w ostatnim secie i zakończyć mecz, co też ważne – podkreślił Włoch.

W czwartek Polki odpoczywały. W piątek na-

tomiast czeka je bardzo trudne starcie z Brazylią, która tak jak Białoczerwone przegrała tylko jedno spotkanie. Potem będzie gospodarz Japonia. Te dwa spotkania będą kluczowe w walce o jak najwyższe miejsce przed turniejem finałowym.

Grupa IX (Chiba/Japonia)

■ Francja – Brazylia 2:3 (25:23, 21:25, 25:17, 21:25, 11:15), Korea – Japonia 0:3 (21:25, 25:27, 22:25).

Grupa VII (Apeldoorn/Holandia)

■ Włochy – Serbia 3:0 (25:17, 26:24, 25:20).

Grupa VIII (Arlington/USA)

■ Dominikana – Chiny 2:3 (22:25, 25:17, 25:22, 22:25, 13:15), Tajlandia – USA 1:3 (26:28, 25:21, 25:27, 15:25).

1. Włochy	10	10/0	28	30:5
2. Brazylia	10	9/1	25	27:10
3. Japonia	10	8/2	24	27:8
4. POLSKA	9	8/1	24	26:9
5. Turcja	9	8/1	22	25:8
6. Chiny	9	6/3	17	21:15
7. Niemcy	9	5/4	16	21:18
8. USA	9	5/4	14	18:17
9. Czechy	9	4/5	10	15:19
10. Dominikana	9	4/5	10	15:21
11. Francja	10	3/7	11	17:24
12. Holandia	9	3/6	10	13:21
13. Bułgaria	9	3/6	9	15:23
14. Belgia	9	3/6	8	11:22
15. Kanada	9	2/7	7	13:25
16. Serbia	10	1/9	8	15:25
17. Tajlandia	9	1/8	5	9:25
18. Korea	10	1/9	4	9:29

(mci)

Z KOLARSKICH TRAS

MAJKA WCIĄŻ
WICELIDEREM

■ W czwartek na Tour of Austria rozegrano drugi etap i podobnie jak dzień wcześniej wygrał go kolarz UAE Team Emirates-XRG. Tym razem był to Meksykanin Isaac del Toro, a koszulkę lidera zachował jego kolega z grupy, śródowny triumfator, reprezentant gospodarzy Felix Grossschartner. W końcówce pagórkowatego odcinka (142,1 km), który rozpoczął się w doskonałym polskim kibicom Bischofshofen, grupa faworytów dogoniła ucieczkę dnia i zaraz potem zaczęła finałowy podjazd do Sankt Johann Alpendorf (2,4 km o średnim nachyleniu 7 proc.). Doskonałym finiszem popisał się del Toro, który niedawno był bardzo blisko wygrania Giro d'Italia. W czołowej grupie znalazło się aż trzech Polaków – mistrz kraju Rafał Majka (UAE Team Emirates-XRG), który zajął 15. miejsce i pozostał wiceliderem wyścigu, oraz dwóch zawodników czeskiej grupy ATT Investments – Marcin Budziński (8. pozycja) i Piotr Pękala (18.).

107. TRIUMF HOLENDERKI

■ Lorena Wiebes (SD Worx-Protime) wygrała po finiszu z niewielkiej grupy piąty etap Giro d'Italia. Liderką pozostała Szwajcarka Marlen Reusser (Movistar), piąta na mecie odcinka z Mirano do Monselice (120 km). Niemal zupełnie płaski etap rozegrany został w bardzo szybkim tempie – przeciętna triumfatorki przekroczyła 45 km/h! Walka o zwycięstwo rozstrzygnięta się na ostatnich metrach w gronie kilkunastu zawodniczek, które uzyskały ponad półtorej minuty przewagi nad peletonem. Faworytka, najszybsza obecnie w światowym kobiecym peletonie Wiebes wyprzedziła utytułowaną rodaczkę Marianne Vos (Visma-Lease a Bike) oraz Niemkę Liane Lippert (Movistar). Holenderka odniosła w Monselice drugie w tegorocznej edycji zwycięstwo etapowe, 14. w obecnym sezonie i już 107. w zawodowej karierze.

Jako czwarta ze spóźnionego peletonu, co ostatecznie dało jej 20. miejsce, finiszowała jedyna jadąca we włoskim wyścigu Polka Marta Jaskulska. Zawodniczka grupy Ceratizit, która na poprzednich etapach poniosła duże straty, zajmuje 90. miejsce w klasyfikacji generalnej. Ta nieznacznie się zmieniła. Co prawda po pięciu etapach wciąż prowadzi Reusser, która nadal wyprzedza Włoszkę Elisę Longo Borghini (UAE Team ADQ) o 16 sekund, ale na trzecie miejsce awansowała Holenderka Anna van der Breggen (SD Worx-Protime), która do Szwajcarki traci blisko dwie minuty. Poza podium wypadła natomiast triumfatorka czwartego etapu Australijka Sara Gigante (AG Insurance-Soudal), której wczoraj zabrakło w czołowej grupie. Ośmioetapowy wyścig zakończy się w niedzielę w Imoli. (g)

Pogaćar stracił żółtą koszulkę

Ucieczka dnia w końcu się powiodła! Szósty etap Tour de France wygrał Irlandczyk Ben Healy, a liderem znowu został Mathieu van der Poel.

Holender z grupy Alpecin-Deceuninck, jeden z ośmiu śmiałków, którzy zaatakowali i dojechali do mety ze znaczną przewagą nad peletonem, w klasyfikacji generalnej wyprzedza teraz słoweńskiego mistrza o... sekundę!

Normandczyk
harcownicy

W czwartek kolarze mieli do pokonania ponad 200 km z Bayeux do Vire Normandie. Na pagórkowatej trasie wyznaczono aż sześć premii górskich (w większości trzeciej kategorii), a suma przewyższeń wyniosła blisko 3000 metrów. Na samym początku sprinterzy rozdzielili między sobą punkty na lotnym finiszu i po wykonanej robocie... zostali z tyłu, do mety dojeżdżając pół godziny po zwycięzcy. Do pracy wzięli się zaś ci, którzy liczyli, że wreszcie – po raz pierwszy w tegorocznej edycji Wielkiej Pętli – wygra ktoś z ucieczki. Pierwszym, który zaatakował, był Ben Healy (EF Education-Easy-Post). Do znanego ze świetnej jazdy w trudnym terenie Irlandczyka z czasem dojechało siedmiu innych harcowników. Wśród nich tylko jeden, który zagroził liderowi – Mathieu van der Poel jechał już trzy dni w żółtej koszulce, ale w środę – także zgodnie ze swoimi prognozami – ją stracił. „Czasówkę” pojechał jednak dobrze i od mistrza

świata dzielił go dystans półtorej minuty. Także z tego powodu koledzy Pogaćara z UAE Team Emirates-XRG długo nie chcieli odpuścić ucieczki. W końcu jednak to zrobili, przewaga śmiałków zaczęła rosnąć i wkrótce stało się jasne, że jeden z nich zostanie zwycięzcą.

Spełnione marzenie

24-letni Ben Healy nie czekał do końca, ale już ponad 40 km przed metą samotnie ruszył do przodu. Bez skutku próbowali go gonić Amerykanin Quinn Simmons (Lidl-Trek) i Australijczyk Michael Storer (Tudor), którzy zajęli odpowiednio drugie i trzecie miejsce, ale przyjechali blisko trzy minuty za Irlandczykiem. Ten odniósł 10. zwycięstwo w karierze, w podobnym stylu jak to sprzed dwóch lat, kiedy na Giro d'Italia wygrał po 50-kilometrowym solowym rajdzie.

– Dorastałem, oglądając Tour de France w telewizji i marząc o tym, żeby kiedyś w nim wystartować, więc wygranie tu etapu to coś niesamowitego. Pracowałem na to przez całe życie, do tego mnóstwo godzin ciężkiej pracy dołożyli inni i teraz mogę im się za to odwdziżyć. Lata poświęceń przyniosły efekt – podkreślał urodzony i wychowany w Anglii zwycięzca, który w wieku juniora zdecydował się reprezentować Irlandię (stamtąd



Ben Healy cieszy się z życiowego sukcesu.

pochodzi jego ojciec). Do tej pory w tym roku jego największym osiągnięciem było trzecie miejsce w monumencie Liege-Bastogne-Liege.

Umordowany Mathieu van der Poel dotarł do mety jako ostatni z uciekinierów, blisko cztery minuty po zwycięzcy. Wtedy wydawało się, że na pewno ponownie założy żółtą koszulkę. Wkrótce jednak okazało się, że to wcale nie tak oczywiste, bo w końcówce faworyci znacząco przyspieszyli, a ich grupę przyprowadził Pogaćar. Słoweńcowi zabrakło jednak sekundy, żeby pozostać liderem, ale chyba jakoś szczególnie nie zabolęła go utrata koszulki, bo już dzień wcześniej zapowiadał, że jego grupa nie będzie za wszelką cenę goniła ucieczki. Tyle że Holendra się w niej raczej nie spodziewał.

W piątek może dojść do kolejnej roszady, bo meta znajduje się na Mur-de-Bretagne. Ostatnie dwa kilome-

try prowadzą mocno pod górę, więc zapewne dojdzie do kolejnego starcia gigantów. Warto dodać, że właśnie tu van der Poel w 2021 roku wygrał swój pierwszy etap na Tour de France.

(gk)

Wyniki 6. etapu, Bayeux – Vire Normandie (201,5 km): 1. Ben Healy (Irlandia, EF Education-Easy-Post) 4:24.10. 2. Quinn Simmons (USA, Lidl-Trek) strata 2.44. 3. Michael Storer (Australia, Tudor) 2.51. 4. Eddie Dunbar (Irlandia, Jayco AlUla) 3.21. 5. Simon Yates (W. Brytania, Visma-Lease a Bike) 3.24. 6. Will Barta (USA, Movistar) 3.29 ... 148. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 29.27.

Klasyfikacja generalna: 1. Mathieu van der Poel (Holandia, Alpecin-Deceuninck) 21:52.34. 2. Tadej Pogaćar (UAE Team Emirates-XRG) strata 1.2. 3. Remco Evenepoel (Belgia, Soudal Quick-Step) 43. 3. Kevin Vauquelin (Francja, Arkea-B&B Hotels) 1.00. 5. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike) 1.14. 6. Matteo Jorgenson (USA, Visma-Lease a Bike) 1.23 ... 175. Gradek 58.23.

ZŁOTA POLKA

Hanna Danek
została mistrzynią
świata junierek.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

We francuskim Foix Hanna Danek została mistrzynią świata junierek w konkurencji K1 w kajakarstwie górskim. Srebro wywalczyła Czeszka Barbora Ondrackova, a brąz Niemka

Mina Blume. Polka nie była bezbłędna w finale, dotknęła dwóch bramek i miała cztery punkty karne, jednak była zdecydowanie najszybsza i o 0,19 s pokonała Ondrackovą. Od Blume była lepsza o 0,30 s. To pierwszy medal Białoczerwonych w tych mistrzostwach. W K1 wystartowały również Zuzanna Piprek i Gabriela Jójczyk, jednak pierwsza z nich zakończyła rywalizację w półfinale, a druga w kwalifikacjach.

- To było coś, o czym marzyłam, ale też ciężko pracowałam na ten sukces. Po prostu spełniłam swoje sny. Dotknęłam dwóch bramek, miałam cztery punkty karne, a to nie powinno się wydarzyć. Byłam jednak świadoma tych błędów, więc chciałam potem nadrobić na trasie i to mi się udało! - podkreśliła Hanna Danek. Jak zaznaczyła, mimo dotknięcia bramek cały czas

wierzyła w medal. - Wiedziałam, że muszę dać z siebie wszystko i zobaczymy, co da mój rezultat. Gdy dołożyłam na metę i zobaczyłam, że jestem pierwsza, to w tamtym momencie byłam najszczęśliwszą osobą na świecie - przyznała Polka, cytowana w komunikacie prasowym Polskiego Związku Kajakowego. Danek jest jedną z największych nadziei polskiego kaja-

SPOD BANDY

KARWINA JUŻ PEWNA

■ Ponad miesiąc temu informowaliśmy, że hokeiści JKH GKS-u Jastrzębia będą grali na lodowisku w Karwinie, bowiem ich hala od sierpnia zostanie poddana generalnej przebudowie, która ma potrwać 1,5 roku (koszt 70 mln zł). Szefowie klubu są na etapie dopinania szczegółów umowy z władzami Karwiny, jednak muszą uzyskać zgodę na organizację imprez masowych, pozwolenie na grę obcokrajowcom oraz dokonać niezbędnego ubezpieczenia.

Działacze i trenerzy JKH GKS-u tworzą kadrę zespołu w oparciu o swoich młodych wychowanków, którzy dostaną szansę gry na najwyższym szczeblu rozgrywek. Do Kacpra Michalskiego, Bartłomieja Stolarskiego, Filipa Wojciechowskiego, Wiktora Zająca i Jakuba Onaka dołączył 18-letni napastnik Mikołaj Osiały (182 cm, 82 kg). W minionym sezonie w MHL (I liga) rozegrał 28 meczów i zanotował 40 pkt (17+23). Ponadto grał w reprezentacji do lat 18, która wywalczyła awans do mistrzostw świata Dywizji 1A. Na rozwiązanie kontraktu z klubem zdecydował się 32-letni fiński obrońca Aleksii Mäkelä, który dobrze sobie radził w formacjach specjalnych. W 53 meczach zdobył 5 bramek i zaliczył 28 podań. Fin jednak nie opuści naszego kraju, bowiem niebawem podpisze kontrakt z Unią Oświęcim. Za tym transferem stoi trener Robert Kalaber, który niezwykle ceni jego umiejętności.

KANADYJCZYK W UNII

■ Reece Scarlett, 32-letni defensor (185 cm, 84 kg) z Ottawy z bogatym CV m.in. w 2011 r. wystąpił w mistrzostwach świata elity do lat 18, był draftowany przez New Jersey Devils, ale nie zadebiutował w NHL i rozegrał 357 spotkań w AHL (drugi poziom rozgrywkowy). W sumie zdobył 121 pkt (24 gole+ 94 asysty). Ponadto grał w KHL, DEL oraz fińskiej Liidze. Ostatni sezon spędził słowackiej Tipos ekstraklasie, występując w zespole z Bańskiej Bystrzycy. Kanadyjczyk podpisał roczną umowę z Unią Oświęcim z klauzulą ewentualnego przedłużenia na kolejny rok. (ws)



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Czas na „sprawdzam”

Przez miesiące mówiło się o dwóch poważnych oferentach na zakup z zasobów Zabrza akcji Górnik – Konsorcjum Zarys-Tabapol oraz LP Holding GmbH. I gdy wydawało się, że dojdzie do ostrej licytacyjnej walki, podbijania ceny, podchodów w celu przechrzta przeciwnika, szerokich uśmiechów do opinii publicznej celem zyskania (większej) sympatii, na ostatniej prostej wycofał się jeden z uczestników wyścigu, Zarys-Tabapol konkretnie. Co się stało? W firmie tej przeczuwano, że w konfrontacji z LP Holding nie mają szans, bo po tamtej stronie jest większość atutów, na czele z nazwiskiem Podolski? Że pojedynkowanie się z mistrzem świata na wiedzę o piłce nożnej i na wszechstronną znajomość futbolowych salonów i klimatów nie ma większego sensu, bo z góry stoi się na przegranej pozycji? Swoją drogą, jak mogłoby być inaczej, skoro po drugiej stronie stołu siedzi mistrz świata, przez

wiele lat czołowa postać (snajper) jednej z najlepszej lig świata – Bundesligi, facet będący ulubieńcem tłumów nie tylko w Kolonii i nie tylko w Zabrzu. No i chyba z większym potencjałem do zarabiania pieniędzy. A może poszło o te mityczne księgi zawierające wszelkie tajemnice Górnik? O to, o czym gada się już od wielu lat; czyli o tych deficytach, o tych długach i innych przedpotopowych zaszłościach, które w innych okolicznościach bytyby nazywane trupami wypadającymi z szafy, a dzisiaj zwie się je niedogodnościami? Słowem o to, co mierzy się i waży w milionach złotych, a tym bardziej się mierzy i waży, im więcej się mówi o zabrzańskiej samorządowej biedzie. Też zresztą od lat, przy czym kontekst Górnik zawsze na tę okoliczność się pojawiał. No więc czy przy okazji próby sprzedaży klubu odkryte zostały tajemnice zdolne odstraszyć najbardziej odważnych? A może niedostatecznie bogatych?

Stało się, jak się stało – na placu boju został samotny gladiator i być może on sam zastanawia się: „Czy jam zwycięski?”; i być może zastanawiają się też wiwatujące (na razie) tłumy, czy on istotnie zwycięski, czy też nie. Bo kto z całą pewnością może przyjąć, że triumfator jest zadowolony, że ubył mu konkurent i że już nie czas na rozmaite gry i gierki; i że nadszedł ten moment, w którym pada hasło „sprawdzam”. Sprawdzam chęci, sprawdzam intencje, ponieważ też sprawdzam stan konta. Bez wątpienia wchodzimy w bardzo ciekawą fazę domniemanej – niekoniecznie pewnej – transakcji. Faza jest (będzie) ciekawa dlatego, że rozpoczną się rozmowy o szczegółach, czyli o tym, kto przy czym chce pozostać, czego chciałby od drugiej strony, jakie w związku z tym musi ponieść ofiary, a w sumie co, ile i kogo będzie kosztować. Innymi słowy, zaczniesz się jedno wielkie liczenie, być może kojarzące

się z przeciąganiem liny. I na końcu okaże się, że nie, jednak nie, nie tak miało być, nie na to się umawialiśmy. No to może wrócimy na z góry upatrzone pozycje... Czyli miasto pozostanie z Górnikiem na utrzymaniu, a LP Holding jako... No – jako kto? Cenzor poczyni miasta? Szara eminencja? To taka czarna strona scenariusza... A może jednak wszystko się pięknie ułoży? Strony się dogadają, napiją z dzióbek, będą żyć długo, bogato i szczęśliwie, ze szczególnym uwzględnieniem Górnik, który pod światłym przywództwem wróci do dawnej chwały? Tak bardziej na poważnie – piłka nożna to specyficzny interes. Gdyby wszystko w nim odbywało się zgodnie z regułami matematyki i ekonomii, gdyby wkład generował i gwarantował zysk (choć oczywiście w każdym biznesie istnieje zagrożenie bankructwem), gdyby nie było się skazanym na nieustanne dokładanie itd., zapewne o kandydatów

na właścicieli klubów byłoby bez liku, bo pieniądź pewny i chwała również. Może tymi kandydatami bytyby i miasta. Aczkolwiek w tym miejscu musi się pojawić zastrzeżenie, że w wielu europejskich krajach samorządy nie mają prawa do finansowania zawodowego sportu i że – podobno – zaczyna się o tym mówić również w odniesieniu do kompetencji polskich samorządów, choć na razie nieoficjalnie. Wyobraźcie sobie, że nagle w naszym pięknym kraju nad Wisłą wprowadza się takie ustawowe obostrzenia... Że w miastach i gminach profesjonalnego sportu; że kasa ma płynąć co najwyżej na sport młodzieżowy i dziecięcy; że kluby, jeśli chcą egzystować, mają sobie poszukać sponsorów... Być może w takich okolicznościach operacja sprzedaży Górnik – choć nie tylko jego – nie byłaby niekończącą się historią. I nie byłoby miejsca na pytania, w co grają miasta i w co grają oferenci.

Magdalena pomoże zostać zawodowcem

W sobotę na kortach Górnik Bytom rozpocznie się Fręch Open, ogólnopolski turniej dla dzieci do lat 12. Najlepsi - dziewczynka i chłopiec - otrzymają nagrody rzeczowe o wartości 10 tys. złotych.

Fręch Open presented by Mapei w dniach 12-15 lipca sygnowane są nazwiskiem Magdaleny Fręch, drugiej rakiety polskiego tenisa i 25. w światowym rankingu WTA. Pula nagród rzeczowych to ponad 30 tys. zł. W turnieju dzieci będą rywalizować w ramach Super Serii OTK U12 (skrzaty). Łodzianka Fręch, reprezentująca Górnik Bytom, w 2024 roku zagrała w 1/8 finału w wielkoszlemowym Australian Open, co pozwoliło jej po raz pierwszy wskoczyć do grona 50 najlepszych tenisistek świata. W lipcu ub. roku osiągnęła pierwszy w karierze finał w cyklu WTA Tour - w Pradze uległa Magdzie Linette. W połowie września wygrała swój pierwszy turniej WTA

- w meksykańskiej Guadalajarze, zostając czwartą Polką, która zdobyła zawodowy tytuł w Erze Open (od 1968 roku). Przemysław Matyjaszczyk z reprezentującej Fręch agencji Aleja Sportu zaznaczył, że tenisistkę cieszy możliwość inspirowania młodych ludzi i to, że może realnie pomagać. - W poprzednim roku Magdalena oraz jej trener Andrzej Kobierski zastanawiali się, w jaki sposób pomóc dzieciom grającym w tenisa w Polsce. Sama grała w turniejach jako dzieciak i dzięki temu uwierzyła, że tenis może być jej drogą, pełną wyrzeczeń, ale dającą satysfakcję - mówił Matyjaszczyk o genezie powstania turnieju Fręch Open. Sama tenisistka będzie kibicować skrzatom w sobotę.

W czterodniowych zawodach ma zagrać po 32 dziewczynki i chłopcy, ale jeśli zgłoszeń będzie więcej - zagrają też pozostali. - Chcemy, aby Fręch Open, który odbędzie się po raz pierwszy w historii, stał się turniejem rozpoznawalnym, rósł w siłę. Ważne jest to, aby nasi młodzi zawodnicy i zawodniczki miały przeświadczenie, że u nas w Polsce też można zostać zawodowym tenisistą - podkreślał Dariusz Łukaszewski, prezes Polskiego Związku Tenisowego. - Dziękuję Magdzie, sponсорom i prezesowi Górnik za to, że tenis rozwija się w naszym mieście. Dlatego inwestujemy w infrastrukturę sportową, a przy ulicy Tarnogórskiej



jest wspaniała baza tenisowa i gra się tu przez cały rok - mówił Adam Fras, zastępca prezydenta Bytomia. Pula nagród wynosi ponad 30 tys. zł. Zwycięzcy wśród chłopców i dziewczyn dostaną nagrody rzeczowe

w wysokości 10 tys. zł - voucher, który będzie przeznaczony na wynajem hali na treningi w miejscu zamieszkania i opłatę trenera oraz dodatkowo rower.

11

MEMORIAŁ JACKA WIDAWSKIEGO

Na kortach Górnik w lipcu odbędzie się jeszcze jedna ciekawa impreza dla młodzieży - J300 ITF Juniors Open Polska - XIII Memoriał Jacka Widawskiego (20-27 lipca). Turniej to wydarzenie upamiętniające utytułowanego dyrektora Górnik Bytom. - To jeden z 22 najważniejszych turniejów na świecie wśród młodzieży. Wielu zawodników, którzy tutaj wygrywali, odnosili później sukcesy na światowych arenach. Nasz klub będzie reprezentować na pewno Maja

Pawelska i Anna Kmiecik oraz Jan Chłodziński. Będą również dzikie karty - mówi prezes PZT Dariusz Łukaszewski. Impreza na bytomskich kortach to często trampolina dla znakomitych dziś tenisistów. Swoje pierwsze sukcesy odnosili tu m.in. Włosi Matteo Berrettini i Lorenzo Musetti, Norweg Casper Ruud czy Czeszka Linda Nosková. Dwa lata temu w imprezie rywalizowała z kolei Kanadyjka Victoria Mboko, która w Wimbledonie wyeliminowała właśnie Magdaleny Fręch.

KAWA W PÓŁFINALE

Katarzyna Kawa awansowała do półfinału challengerów WTA 125 na ziemnych kortach w szwedzkim Bastad. Jej rywalką, Węgierka Dalma Galfi (110. WTA), skreślona przy stanie 4:1 dla Polki. Pochodząca z Krynicy -Zdrój 32-letnia tenisistka (132. WTA) w 1. rundzie wygrała z rozstawioną z nr 4 Hiszpanką z Nurią Parrizas Diaz 7:6 (7-1), 0:6, 6:3, a w 1/8 finału ograła broniącą tytułu Włoszkę Martinę Trevisan (188. WTA) 6:2, 6:3. W półfinale Polka zmierzy się z Egipcjaną Mayar Sherif (86. WTA), która

wygrała z Łotyszką Dają Semenistą 6:3, 3:6, 6:3. Polka trzykrotnie spotykała się z pochodzącą z Afryki zawodniczką i za każdym razem musiała uznać wyższość przeciwniczki - m.in. w grudniu w finale WTA 125 w Buenos Aires. Kawa dwa razy w karierze występowała w finale imprez WTA, ale zarówno w totewskiej Jurmale (2019), jak i w Bogocie (2025) schodziła z kortu pokonana. W Kolumbii została pierwszą polską tenisistką, która w tym sezonie dotarła do finału imprezy WTA.

11

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 11 LIPCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

POLSAT

12.20 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Polska - Brazylia (na żywo)

TVP 3

17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

20.50 Piłka nożna: Euro kobiet, Włochy - Hiszpania (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

8.15 Siatkówka: LN kobiet, Bułgaria - Francja, 11.00, 14.00 Tenis: studio i półfinały Wimbledonu, 12.05 Siatkówka: LN kobiet, Polska - Brazylia, 20.00 Lekka atletyka: Diamentowa Liga w Monako, 22.45 Siatkówka: LN kobiet, Tajlandia - Dominikana, 2.15 Kanada - Chiny (na żywo)

POLSAT SPORT 2

13.00 Tenis: półfinały Wimbledonu, 16.45 Siatkówka: LN kobiet, Belgia - Serbia, 20.15 Czechy - Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00 Tenis: studio i półfinały Wimbledonu, 19.00 Lekka atletyka: Diamentowa Liga w Monako (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

9.00, 13.15 Motocyklowe MS: Grand Prix Niemiec, treningi w Moto3, Moto2, MotoGP (na żywo)

EUROSPORT 1

12.00 Kolarstwo: 7. etap Tour de France: Saint-Malo - Mur-de-Bretagne, 17.15 Kolarstwo górskie: short track Pucharu Świata w Vallnord/Pal-Arinsal (na żywo)

EUROSPORT 2

22.00 Golf: 2. runda ISCO Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT

3.00 Sporty walki: ONE Fight Night 33 (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

3.00 Sporty walki: ONE Fight Night 33 (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

17.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Innepro ROW Rybnik - Orlen Oil Motor Lublin, 20.15 Krono-Plast Włóknarz Częstochowa - Pres Grupa Deweloperska Toruń (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Iga w finale, jak Jadzia i Agnieszka!

Iga Świątek została trzecią Polką, która zagra o tytuł w wielkoszlemowym Wimbledonie! Po zdemolowaniu w półfinale Belindy Bencic, na ostatniej prostej do pokonania została Amanda Anisimova.

1

IGA ŚWIĄTEK jest jedyną aktywną tenisistką, która dotarła do wielkoszlemowych finałów w singlu na każdej nawierzchni - twardej (US Open 2022), ziemnej (Roland Garros 2020, 2022-24) i trawistej (Wimbledon 2025)

3

AMANDA ANISIMOVA może być trzecią Amerykanką, która wygra trzeci kolejny turniej wielkoszlemowy w 2025 roku: tytuł w Australian Open zdobyła Madison Keys, a w Rolandzie Garrosie triumfowała Coco Gauff. W ostatnim finale 2024 roku grała czwarta tenisistka z USA, Jessica Pegula, ale przegrała z Aryną Sabalenką.

Jadwiga Jędrzejowska 1937, Agnieszka Radwańska 2012, Iga Świątek 2025 - to epokowe wydarzenia w polskim tenisie i w polskim sporcie, bo gra w finale najstarszego turnieju wielkoszlemowego to nobilitacja i marzenie wszystkich tenisistów na świecie. W czwartek wieczorem do wąskiego grona Polaków w singlu, którzy zagrali o tytuł Wimbledonu, dołączyła 24-latką z Raszyna.

Półfinał okazał się dla Igi Świątek najłatwiejszym meczem z sześciu rozegranych na All England Club. W starciu dwóch debutujących w turniejupółfinalistek, Polka potrzebowała zaledwie godziny i 12 minut, aby odprawić Belindę Bencic 6:2, 6:0.

Słodkie owoce

To zadziwiające, bo 5-krotna mistrzyni Wielkiego Szlema nie zdobyła tytułu od Rolanda Garrosa 2024, który miał miejsce ponad rok temu, a teraz dzieli ją już tylko jedno zwycięstwo od premierowego tytułu w jak dotąd jej najmniej udanym szlemie, w którym dotąd ledwie raz osiągnęła ćwierćfinał, dwa lata temu. Po kilku półfinałach na kortach twardych i mączce, Świątek z impetem

przegrupowała się na kortach trawiastych i zebrała tego słodkie owoce.

Bencic, mistrzyni olimpijska z Tokio (2021), której sam awans do półfinału był sensacją - bo Szwajcarka wróciła na korty 9 miesięcy temu po urodzeniu córki Belli - w starciu ze Świątek nie miała wiele do powiedzenia. W jednej z wymian została tak przegoniona przez Polkę, aż straciła równowagę i upadła. Praktycznie do końca meczu się nie podniosła i jeżeli przed meczem marzyła, że zostanie pierwszą od 45 lat mamą - triumfatorką Wimbledonu, to niemal bezbłędna i pewna siebie Iga szybko wybiła jej to z głowy.

Bezbłędna w finałach

O emocje „dbał” co najwyżej upał - mecz był dwukrotnie

przerywany z powodu zaślabin kibiców. W gemie otwierającym drugiego seta Świątek na moment obniżyła poziom serwisu i musiała bronić dwóch break pointów. Zrobiła to skutecznie, a później pędziła w kierunku finału, nie oglądając się za siebie. Bencic walczyła, ale jedynie odwlekała nieuniknione. Przy piłce na 5:0 znów upadła. Nie zdołała też uchronić się przed wynikiem 0:6. Pierwszą piłkę meczową obroniła, ale przy drugiej była bezradna. Świątek zamknęła spotkanie skutecznym returnem - miała 26 uderzeń wygrywających przy 11 Bencic.

Świątek po raz pierwszy w tym sezonie zagra o tytuł w Wielkim Szlemie. W Australian Open i French Open odpadała w półfinale.

W Melbourne od finału dzielił ją tylko punkt - miała piłkę meczową z Madison Keys. W finałach wielkoszlemowych jest bezbłędna, wygrała wszystkie pięć - cztery w Paryżu (2020, 2022-24) i jeden w US Open (2022).

O szósty zagra w sobotę z Amandą Anisimową.

Wyrzuciła Arynę

Rozstawiona z nr 13. Amerykanka niespodziewanie pokonała liderkę rankingu Arynę Sabalenkę 6:4, 4:6, 6:4 i zagra w swoim pierwszym finale wielkoszlemowym. Anisimova, która zrewanżowała się Białorusince za porażkę sprzed miesiąca w 1/8 finału French Open, ma patent na Białorusinkę, wygrała z nią po raz szósty w 9 meczach. Sabalenka, zdecydowany numer 1 na świecie od października 2024, przegrała już trzeci półfinał na All England Club - w 2021 roku z Czeską Karoliną Pliskovą, a dwa lata temu z Tunezyjką Ons Jabeur.

Amanda ma w tym roku bilans 12-2 na trawie, miesiąc temu dotarła do finału w londyńskim Queens Club, a następnie do ćwierćfinału w Berlinie. Iga ma bilans 9-1, przegrywając tylko przed trzema tygodniami finał w Bad Homburg.

Co zaskakujące, Anisimova i Świątek, obie urodzone w 2001 roku, nigdy nie spotkały się na poziomie zawodowym, a tylko raz w juniorkach - w finale Junior Billie Jean King Cup w 2016 roku na mączce 15-lletnia Iga wygrała z Amandą 6:4, 6:2. Po dziewięciu latach dojdzie do rewanżu, w którym obie finalistki są już zupełnie różnymi tenisistkami. Co nie znaczy, że rozstrzygnięcie musi być inne, bo doświadczenie będzie za Polką.

Tomasz Mucha



Iga Świątek wraca do wielkiej gry o wielkoszlemowy tytuł po ponad roku.

Inspirująca Iga

■ Iga ŚWIĄTEK: - Bez dwóch zdań zagrałam super tenis, cały czas napierałam do przodu, byłam aktywna i od początku prowadziłam grę. Wim Fissette do wielu rzeczy musiał mnie przekonać na trawie, bo długo zajmuje mi zmiana przyzwyczajęń, ale wiedziałam, że on ma większe doświadczenie niż ja i poszłam w ciemno w to, co mi doradził. Finał to na pewno najtrudniejszy mecz, więc nie myślę, że będę musiała zatańczyć, jeżeli wygram, skupiam się tylko na meczu.

■ Amanda ANISIMOVA: - Podziwiam Ige, jest niezwykłą tenisistką. Jej etyka pracy i wszystkie osiągnięcia są naprawdę inspirujące. Iga była świetną juniorką. Pamiętam, że wielu trenerów mówiło, że kiedyś będzie wielką gwiazdą. Oczywiście mieli rację. Podobają mi się to, jak się porusza, na jak wysokim poziomie gra, dlatego odniosła tyle sukcesów. Nie mogę się doczekać naszego pierwszego spotkania w tourze. To będzie wielki mecz, mam nadzieję, że zagram na swoim najwyższym poziomie. Spróbuję się cieszyć każdym momentem i zapomnieć, jaka jest stawka.

Amanda Anisimova: złote dziecko, depresja i ratowanie sztuką

Malowanie obrazów pomogło córce rosyjskich emigrantów przezwyciężyć wypalenie, gdy tenis stał się dla niej „nie do zniesienia”.

W sobotę rywalką Igi Świątek o tytuł w All England Club będzie córka rosyjskich emigrantów z Moskwy, którzy przenieśli się za ocean pod koniec lat 90. ubiegłego stulecia. Niespełna 24-lletnia Amanda Anisimova ma niezwykle udany sezon. Jeszcze rok temu jako 189. w rankingu nie przebiła się do głównej drabinki Wimbledonu - w decydującej rundzie przegrała z Niemką Evą Lys. W czwartek została zaledwie drugą zawodniczką w erze open (od 1968 roku), która dotarła do finału Wielkiego Szlema po przegranych kwalifikacjach w poprzedniej edycji - po Bianca Andreescu w US Open 2019. Jest dokładnie trzy miesiące młodsza od obchodzącej

urodziny 31 maja Igi Świątek. Amanda urodziła się 31 sierpnia 2001 w New Jersey, ale gdy miała 3 lata rodzina przeniosiła się do Miami. Była gwiazdą tenisa juniorskiego, która błyskawicznie swój niezwykle talent potwierdziła w dorosłym tenisie, regularnie osiągając status „najmłodsza” lub „pierwsza w historii”.

Mając 16 lat i 199 dni pokonała Petrę Kvitovą i jako najmłodsza w historii zagrała w 1/8 finału „tysięcznika” w Indian Wells. Już trzy tygodnie po 17. urodzinach była w finale pierwszego turnieju WTA i zadebiutowała w Top 100. Gdy zdobyła swój pierwszy tytuł - w Bogocie 2019 - miała 17 lat i 222 dni i została najmłodszą amerykańską triumfatorką

od Sereny Williams w Indian Wells (1999 - 17 lat i 169 dni). Za chwilę była już w półfinale Rolanda Garrosa, eliminując w ćwierćfinale broniącą tytułu światowy nr 3 Simonę Halep - i została pierwszą zawodniczką (mężczyzną lub kobietą) urodzoną w latach 2000., która awansowała do tego etapu Wielkiego Szlema. 2019 zakończyła na 24. miejscu - była najmłodsza z trzech nastolatek w Top 50. Ale potem wyhamowała, nie przebiła się do Top 10, zatrzymywała na etapie półfinałów i ćwierćfinałów, jak choćby w Wimbledonie 2022. W kwietniu 2023, po serii druzgocących porażek w pierwszych rundach, ogłosiła, że robi sobie przerwę od tenisa

z powodu problemów ze zdrowiem psychicznym. Wróciła po 9 miesiącach, na początku 2024, z rankingiem pod koniec czwartej setki. Od tego czasu jednak błyskawicznie awansowała do pierwszej dwudziestki. Co prawda nie przebiła się przez kwalifikacje Wimbledonu, ale dwa miesiące później była w finale w Toronto, a w lutym tego roku zdobyła swój pierwszy tytuł WTA 1000, w Doha. W najbliższy poniedziałek zadebiutuje w Top 10. Sześciolatnia i 34-dniowa przerwa między jej dwoma pierwszymi półfinałami Wielkiego Szlema jest czwartą najdłuższą w erze open (po Mirjanie Lucic-Baroni, Nata-szy Zvereviej i Lori McNeil).

Niedawno okazało się, że wypalenie - gdy tenis stał się dla niej „nie do zniesienia” - pomogła jej przezwyciężyć pasja do malowania. - Zaczęłam interesować się sztuką, gdy nie czułam się dobrze psychicznie. To było coś, co robiłam w wolnym czasie, aby oczyścić głowę - zwierzała się Amanda, entuzjastka paryskiego Musée d'Orsay. Jej ulubionym artystą jest Vincent van Gogh. Holenderski malarz za życia sprzedał tylko jeden obraz. Na współczesnych aukcjach jego dzieła przekraczają już 100 mln dolarów. Anisimova z czasem zaczęła zamieszczać zdjęcia swoich obrazów w mediach społecznościowych. Ku jej zaskoczeniu wielu znajomych i fa-

nów wyraziło zainteresowanie posiadaniem niektórych z tych prac. Tenistka postanowiła wykorzystać swoją artystyczną pasję, aby pomagać innym. Tak zrodziła się wizja założenia fundacji charytatywnej. Dochód ze sprzedaży jest przekazywany organizacjom zajmującym się zdrowiem psychicznym, zapobieganiem przemocy wobec dzieci i walką z głodem. Do Londynu nie zabrała ze sobą jednak żadnych pędzli, palet ani sztalug. - I tak już muszę spakować tyle rzeczy do tenisa! A ja lubię zabierać ze sobą dużo ubrań, tak na wszelki wypadek, więc moje walizki są wypelnione po brzegi - przyznała na usprawiedliwienie.